

NR 2/72/ 2013

PISMO EWANGELIZACYJNE  
WSPÓLNOTY  
ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM  
POŚLANIE  
CENA: 4,50 ZŁ

# POŚLANIE

*Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię!*

Mk 16,15

**Zdobyć cały świat  
dla Chrystusa**

wywiad z o. Jackiem  
Staszewskim OFMConv

**Masz przed sobą  
dwie drogi**

o. Józef Witko OFM

**Duch Święty unosił się  
nad wodami!**

o. Antonello Cadeddu

***Wybierajcie więc życie,  
abyście żyli wy i  
wasze potomstwo***

Pwt 30,19b

# W NUMERZE:

- 1** **MASZ PRZED SOBĄ DWIE DROGI**  
o. JÓZEF WITKO OFM
- 8** **ZŁAMAĆ MOC PRZEKLEŃTWA**  
REPORTAŻ, TOMASZ KALNIUK
- 9** **ŚWIADECTWO**
- 10** **WIEM, CO MU ZAWDZIĘCZAM**  
ŚWIADECTWO
- 14** **DUCH ŚWIĘTY UNOSIŁ SIĘ  
NAD WODAMI!**  
o. ANTONELLO CADEDU
- 16** **MAM DLA CIEBIE LEPSZY  
TOWAR**  
ŚWIADECTWO
- 18** **W PANU BĘDĘ SIĘ RADOWAĆ**  
DAGMARA KRZYŻANOWSKA
- 20** **ZAWIERZYŁAM SWOJE ŻYCIE  
NIEZNANEMU BOGU**  
ŚWIADECTWO
- 23** **\*\*\* (W TOBIE JEST ŻYCIE)**  
DAGMARA KRZYŻANOWSKA
- 24** **NIE NALEŻYMY DO SIEBIE,  
ALE DO BOGA**  
AGNIESZKA KOZŁOWSKA
- 27** **ZDOBYĆ CAŁY ŚWIAT DLA CHRYSYTA**  
WYWIAD Z o. JACKIEM STASZEWSKIM OFMCONV



*WYBIERAJCIE WIĘC ŻYCIE,  
ABYŚCIE ŻYLI WY I  
WASZE POTOMSTWO*  
(Pwt 30,19b)

Nasze szczęście w gruncie rzeczy nie zależy od innych ludzi, statusu materialnego, pozycji zawodowej czy ilości ukończonych kursów kwalifikacyjnych. Przekonują się o tym ci, którzy upatrywali w tych rzeczach sensu swojego życia i, krocząc taką drogą, dotarli na manowce. Cel wydawał się osiągalny, a okazał się złudzeniem, fatamorganą.



Jak więc być szczęśliwym w czasach, w których wydaje się, że jest tak trudno o szczęście? Jak obrać właściwy kierunek i nie zmarnować cennego czasu, który został nam dany, na błędzenie po bezdrożach? Odpowiedź okazuje się zaskakująco prosta: mamy świadomie i konsekwentnie wybrać życie, a właściwie Tego, który jako jedyny jest Dawcą wszelkiego życia. *W Nim bowiem żyjemy, poruszamy się i jesteśmy* (Dz 17,28). Kiedy oddamy się Mu w swojej wolnej woli, On nas poprowadzi bezpieczną drogą, wskaże odpowiedni kierunek. W świetle Jego Ducha i słuchając Jego słowa, dokonamy właściwych wyborów. Ostaniemy się, mimo trudności i przeszkód. Jeśli rzeczywiście zaufamy i oddamy Mu siebie, błogosławieństwo obejmie nie tylko nas samych, ale wszystkich, których kochamy. Czy ta obietnica nie jest Najlepszą Nowiną, jaką możemy usłyszeć?



W imieniu redakcji  
*Agnieszka Kozłowska*

## POŚLANIE

NR 2/2013 / 72/

PISMO EWANGELIZACYJNE  
WSPÓLNOTY ODNOWY  
W DUCHU ŚWIĘTYM  
„POŚLANIE”  
DZIAŁAJĄCEJ  
PRZY KOŚCIELE  
WNIEBOWZIĘCIA NMP  
W TORUNIU

### WYDAWCA:

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE  
EWANGELIZACYJNE „POŚLANIE”

### PREZES STOWARZYSZENIA:

EWA LESZCZEŁOWSKA

### ASYSTENT KOŚCIELNY:

KS. PRALAT MGR JÓZEF NOWAKOWSKI

### REDAKTOR NACZELNY:

DAGMARA KRZYŻANOWSKA

### REDAKCJA PISMA:

AGNIESZKA KOZŁOWSKA, RENATA CZERWIŃSKA,  
KATARZYNA CIESIELSKA

### WSPÓLPRACA:

EWA LESZCZEŁOWSKA, ANNA JAKUBOWSKA,  
TOMASZ KALNIUK

### OPRACOWANIE GRAFICZNE I ŁAMANIE KOMPUTEROWE:

MARTA KALNIUK

OKŁADKI: MARTA KALNIUK

ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:

TOMASZ KSIĄŻCZAK

### KONTAKT:

wspolnota@poslanie.torun.pl

ADRES NASZEJ STRONY:

www.poslanie.torun.pl

ISSN 1734-7602

DRUK: DRUKARNIA LORETAŃSKA,  
WARSZAWA - REMBERTÓW



**o. Józef Witko  
OFM**

## Masz przed sobą DWIE DROGI

Homilia wygłoszona 15 lutego 2013 r. w Toruniu podczas rekolekcji  
„Błogosławieństwo i przekleństwo”

### POTRZEBUJEMY ŁASKI

*Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* – tak mówi Jezus w *Ewangelii św. Mateusza* (11,28). Wzywa każdego z nas, nie stawiając żadnych warunków. Nie zwraca się w tych słowach tylko do tych, którzy mają wiarę lub tylko do tych, którzy żyją święcie. Zwraca się do tych, którzy są utrudzeni i obciążeni. Człowiek, który żyje pod przekleństwem, jest naprawdę udreńczony, obciążony i często umęczony, bo ciągle ma pod górkę, ciągle jest ostatni, ciągle w jego życiu jest coś nie tak, mimo że robi wszystko tak, jak powinien. Stara się, jest przygotowany do życia, ma wiedzę, odpowiednie kwalifikacje, talenty, jest pracowity, a jednak coś jest nie tak. Ciągle ma w sercu smutek, jest rozdrażniony, nieustannie doświadcza niepowodzeń, tak jakby istniała niewidzialna siła, która trzyma go na uwięzi i nie pozwala mu się rozwinąć. Jezus mówi: „Jeśli czujesz się utrudzony i obciążony, nie zwlekaj – przyjdź do Mnie”. Z drugiej strony w *Ewangelii św. Jana* Jezus mówi: *Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec* (6,44). To nie jest tak, że kiedy jesteś utrudzony i umęczony, przychodzisz do Boga. Na pewno fizycznie możesz przyjść do świątyni, stanąć czy uklęknąć przed Najświętszym Sakramentem, ale twoje

serce może w tym czasie być daleko. Może być przy twoich problemach, nieszczęściach, niepowodzeniach. Może być przy twoich bliskich, którzy są chorzy. Może być daleko, niekoniecznie przy Bogu, tam, gdzie twoje ciało. By twoje serce mogło się zbliżyć do Jezusa, musisz prosić Ojca, aby dał ci łaskę oderwania się od tego, co trzyma cię na uwięzi. Wiemy, że Judasz był bardzo blisko Jezusa – ale tylko fizycznie, sercem zaś był daleko. Znamy tę scenę z ewangelii według św. Marka, Mateusza czy Łukasza, kiedy to Jezus powraca z ziemi Gerazeńczyków, gdzie uwolnił od ducha nieczystego człowieka opętanego, który miał w sobie legion. Tłum ludzi ze wszystkich stron otaczał Jezusa i na Niego napierał. W pewnym momencie jakaś kobieta, która od 12 lat cierpiała na upływ krwi, zbliżyła się do Jezusa i dotknęła się Jego frędzli u płaszcza. Mówiła bowiem w swoim sercu: „Gdybym tylko dotknęła się frędzli u Jego płaszcza, a na pewno będę zdrowa”. Tak też się stało. Jezus w tym samym momencie poczuł, że moc wyszła od Niego. Przystanął i zapytał, kto się Go dotknął. Wtedy uczniowie powiedzieli do Niego: „Panie, tłum ze wszystkich stron napiera na Ciebie, a Ty się pytasz, kto się Ciebie dotknął? Wszyscy się Ciebie dotykają”. Jezus jednak wiedział, że ktoś dotknął się Go inaczej, dotknął się z wiarą, która natychmiast uwolniła Jego moc. Chodzi więc o takie dotknięcie się Jezusa, które sprawi, że moc wyjdzie od Niego i cię uzdrowi

i uwolni. Aby jednak to nastąpiło, Ojciec musi dać ci taką łaskę. Musisz także uświadomić sobie, że to tak naprawdę nie zależy od ciebie. To, że tutaj jesteś, też nie zależało od ciebie. To też jest łaska. Potrzebujemy łaski, aby nasze serca były przy Jezusie, a nie jest to łatwe, bo trzeba oderwać się od tego, co je trzyma na uwieczni. O tym będziemy mówić, ale już teraz trzeba nam sobie uświadomić, że musimy o to Pana prosić. To nie jest tak, że nam się ta łaska należy. Bóg daje nam wszelkie łaski za darmo, ale trzeba o nie prosić, również o tę, by nasze serca zbliżyły się do Niego, by mógł nas pokrzepić.

## PRZEZ WIARĘ

Wiara mówi nam, że istnieje świat widzialny i niewidzialny. Świat niewidzialny był pierwszy. Bóg stworzył w nim duchy, które nazywamy aniołami. Część z nich zbuntowała się i stała się demonami, ale nadal są to duchy niewidzialne. Później Bóg stworzył świat widzialny, materialny, a w nim nas, ludzi. Dla nas ten świat widzialny jest bardziej realny i rzeczywisty niż ten niewidzialny, duchowy, którego nie widzimy, nie możemy dotknąć i doświadczyć przez zmysły. Świat materialny widzimy – widzimy słońce, księżyc, gwiazdy, drzewa, rośliny. Dostrzegamy, jak zmieniają się pory roku. Widzimy innych ludzi. Do naszych uszu docierają różnego rodzaju dźwięki - potrafimy je rozpoznawać, nazywać. Możemy dotknąć drzewo, kamień, wodę, rozpoznajemy nawet po omacku. Zmysły wiele nam mówią o świecie, w którym żyjemy i poruszamy się. Wydaje się, że ten świat jest bardziej realny i rzeczywisty niż ten duchowy, niematerialny, tak mocno w niego wrosliśmy. Ten niewidzialny trudno jest sobie nawet wyobrazić. Chcielibyśmy doświadczać go przez zmysły, tymczasem Pan Bóg mówi nam, że ten świat niewidzialny będzie dla nas dostępny tu, na ziemi, przez wiarę, a nie przez zmysły. Ta pokusa z raj, aby wszystkiego dotknąć, zrozumieć, o wszystkim wiedzieć i decydować, jest jednak tak bardzo silna, że pomimo iż Pan Bóg daje nam drogę wiary, to jednak człowiek chce dotknąć, chce wiedzieć i chce wiedzieć. Dlatego tak często wiele osób chce mieć wizje, chce opierać się na słowach poznania, chce czuć Boga, wiedzieć Go, doświadczać. Jezus nie mówi: „Niech ci się stanie tak, jak czujesz, jak możesz doświadczyć”, ale mówi: „Niech ci się stanie tak, jak wierzysz”. Zatem ta rzeczywistość niewidzialna staje się dla nas doświadczalna przez wiarę. „Niech ci się stanie, jak wierzysz, a nie jak czujesz, doświadczasz, widzisz czy słyszysz”. Szatan często wmawia człowiekowi, że powinien wiedzieć, wiedzieć, czuć i nie jeden z nas daje się w ten sposób zwieść. Nawet w grupach charyzmatycznych jest wiele osób, które, zbliżając się do Boga, chlubią się z tego,

że mają wizje, słyszą głosy, cieszą się tym, co czują. W ten sposób czują się jakoś dowartościowane. To daje im poczucie duchowego bezpieczeństwa: „Jestem blisko Boga, a nie zła, jestem święty, bo Bóg mówi do mnie, bo mi się objawia przez znaki, przez zmysły”. Ale jaką mam pewność, że szatan nie miesza w moim umyśle i nie przyjmuje postaci anioła? Że to nie Bóg, ale demon się objawia i mówi do mnie, bo akurat tego chcę? Jaką mam pewność, że to jest Bóg, skoro On powiedział: „przez wiarę”? „Twoja droga tu, na ziemi, jest drogą wiary, a nie pewności, objawienia. Moje objawienie zostało zawarte w księdze, którą znasz – w Piśmie Świętym. Czego chcesz więcej? Dlaczego ciągle chcesz słyszeć Mój głos? Przecież mówię do ciebie poprzez Słowo, które ci dałem. Dlaczego szukasz innego słowa? Czy to ci nie wystarcza? Czy znasz je? Czy wiesz, co do ciebie w nim mówię, że oczekujesz innego? Dlaczego chcesz mieć jakieś wizje, skoro obiecałem, że wizję uszczęśliwiającą otrzymasz po śmierci? Czy chcesz już umrzeć?”. Szatan działa na różne sposoby i tak mami, tak mąci w naszym umyśle, że wydaje się nam, że to jest dobre, kiedy Bóg mówi do nas i słyszymy Jego głos. Czasem może macie doświadczenia takich osób, które mówią: „Bóg mi dzisiaj powiedział”. Ale skąd ta osoba ma pewność, że dzisiaj akurat takie czy inne słowa powiedział jej Bóg, a nie szatan, który może chce się uwiarygodnić, a później pokazać swoje prawdziwe oblicze, gdy ta osoba nie będzie już w stanie się z tych siatek wyrwać? Często jest tak, że wiele osób opiera się na objawieniach prywatnych, które niekoniecznie muszą być złe, jeśli są zatwierdzone przez Kościół – ale nie znają tego, które jest zawarte w Piśmie Świętym. Jeżeli zapytać taką osobę o to, co Bóg mówi w tym Słowie na temat jej życia, jej sytuacji, jej problemów, to wówczas otwiera szeroko oczy i mówi: „Nie wiem. Bóg mi jeszcze nic na ten temat nie powiedział”. Ależ powiedział, tylko nie czytasz i dlatego nie wiesz. Nie wiesz, bo zajmujesz się rzeczami niepotrzebnymi, które mamia twój umysł, usidlają twoje serce i tak mocno cię pochylają, że w pewnym momencie okazuje się, że nie jesteś w stanie już się wyprostować, tak mocno jesteś pochylony! W świecie niewidzialnym istnieją potężne siły, potężniejsze od nas. Ich inteligencja przewyższa naszą o niebo. Ta anielska, również anioła upadłego, jest o wiele potężniejsza niż nasza. On potrafi w jednym momencie zebrać wszystkie informacje odnoszące się do naszego życia i na ich podstawie stworzyć bardziej lub mniej realną historię naszego życia. Potrafi pokazać nam naszą przyszłość, z jakimi problemami będziemy mieli do czynienia, jak się zachowamy, jakie choroby się pojawią. Niekoniecznie będzie to trafne, ale często człowiek szuka odpowiedzi, bo chce wiedzieć. Często też idzie do wróżki, bo chce wiedzieć, idzie też do bioenergoterapeuty, bo chce być zdrowy, idzie tu czy tam, aby zdobyć jakiś przedmiot, który go będzie

chronił. „Sami będziecie decydować o tym, co dobre, a co złe, sami się obronicie, sami wybiercie dla siebie najlepszą drogę, nie musicie liczyć się z Bogiem” - ta diabelska siła jest tak potężna, że może wprowadzić w błąd nawet świętego. Jeśli Bóg nam nie pomoże, wszyscy możemy pobić. Dlatego Bóg mówi: „Nie szukaj cudowności, oprzyj się na wierze. To najbezpieczniejsza droga. Na niej Ja będę z Tobą, nie opuszczę cię ani nie porzucę. Nie patrz na to, co dzieje się na

fot. Tomasz Książczak



zewnątrz, bo ta rzeczywistość się zmienia. Raz będzie ci ona sprzyjać, a innym razem nie. Raz będzie dla ciebie dobra, a innym razem będzie dla ciebie zła. Raz sprawi ci radość, innym razem smutek, ból, cierpienie. Nie uzależniaj swojego życia i szczęścia od sytuacji zewnętrznych. Popatrz na Mnie, złącz swoje życie ze Mną. Zawsze będę z tobą. Poprowadzę cię najlepszą drogą, niekoniecznie najłatwiejszą, ale najlepszą dla ciebie. A jeśli będziesz musiał przejść przez trudne doświadczenia, problemy, choroby, wyprowadzę z tego jeszcze większe dobro, jeszcze więcej zyskasz. Ale musisz Mi zaufać”.

Nigdy nie będziesz miał pewności. Po prostu musisz wierzyć, czyli ufać. A zaufanie wymaga pokory, bo nie wiem, nie widzę, nie do końca rozumiem, dlaczego jest tak, a nie inaczej. To wymaga pokory i oparcia swojego życia na Kimś, kto mnie stworzył i kto postawił mnie akurat w takiej rzeczywistości, a nie innej. Kiedy się rodziłem, nie wybrałem sobie rodziny, aby była wolna od obciążeń pokoleniowych, od chorób genetycznych, od problemów psychicznych. Nie wybrałem sobie rodziny, która wszystkiego ma pod dostatkiem. Nie wybrałem sobie kraju czy środowiska, który sprzyja mojemu życiu. Bóg mnie postawił akurat w takiej rzeczywistości, a nie innej. Powołał do istnienia w takiej rodzinie, a nie innej. Czyż nie wiedział, jaka to jest rodzina, jakie ma obciążenia? Czyż nie wiedział jakie będę miał trudności i jakie problemy mnie w niej spotkają? Mógł mnie powołać do istnienia np. w Indiach, byłbym hindusem i wierzyłbym w różnego rodzaju bóstwa. Mógłby mnie powołać do istnienia w Arabii Saudyjskiej, gdzie panuje islam - wówczas wierzyłbym w Mahometa; albo w rodzinie, w której panuje ateizm - a w ogóle nie wierzyłbym w Boga. On przecież wie lepiej. Jeśli stawia nas w takiej sytuacji, to chce nam powiedzieć: „Jest to możliwe, abyś w tej rodzinie, w tym środowisku, w takiej rzeczywistości, w jakiej jesteś, doświadczył Moich błogosławieństw, szczęścia i życia w obfitości, ale pamiętaj, musisz Mi zaufać. Bo gdybym cię postawił w rodzinie, która nie ma żadnych obciążeń, która jest bogata, szczęśliwa i nie ma żadnych problemów, czy liczyłyś na Mnie? Czy raczej na siebie? Czy byłbyś ze Mnie dumny, czy raczej byłbyś dumny ze swojej inteligencji, może z rodziny, a może z tego, co ona zdobyłaby dla ciebie? Kim wówczas byś się chlubił i szczylił? Ale teraz, kiedy widzisz, że działam w twojej słabości, że im bardziej jesteś słaby, tym więcej doświadczasz Mojej mocy, zaczynasz rozumieć, że to nie zależy od ciebie, ale ode Mnie, że wszystko jest łaską i darem mojej miłości do ciebie. Twoje życie, zdrowie, to, co posiadasz, a także drugi człowiek są darem. Uczysz się rozumieć, że wszystko jest niezwykłym darem, który ma pomóc ci żyć i cieszyć się życiem. A ono może być szczęśliwe, niezależnie od sytuacji, w której się znajdujesz. Możesz być szczęśliwy niezależnie od sytuacji zewnętrznych, nawet wówczas, gdy ekonomia idzie w złym kierunku, kiedy gospodarka upada, kiedy jest kryzys, kiedy jesteś chory, sparaliżowany lub kiedy żyjesz w biedzie, w nędzy – bo Ja jestem źródłem szczęścia, radości. Jeśli tylko zrezygnujesz z pychy, którą świat cię karmi, mówiąc, że sam możesz zatroszczyć się o siebie, że sam możesz uszczęśliwić siebie, swoich bliskich, że stać cię na to, czy na tamto, że to wszystko zależy od ciebie, to możesz stać się naprawdę szczęśliwy”.

## CO JEST W TWOIM SERCU?

Nic od ciebie nie zależy ani nic nie zależy ode mnie. Wszystko jednak zależy od Boga. Jeśli coś nam się uda, to dlatego, że Bóg zgodził się na to, aby nam się udało. Jeśli coś zdobywamy, to znaczy, że On zgodził się, byśmy to posiadali. Nawet jeśli otwieramy się na zło, to Bóg szanuje naszą wolę, i niejako zgadza się, aby to zło nas dotknęło i weszło w nasze życie. Gdyby Bóg powiedział „stop”, to nawet nasze otwarcie się na zło nic by nie dało. Pamiętajmy, że to Bóg stawia granice złemu. Dlatego każdy z nas musi sobie uświadomić, że te rekolekcje też są darem i jeśli czegokolwiek na nich doświadczymy, to też będzie łaską. Będziemy słuchać, modlić się, prosić, ale od nas tak naprawdę nic nie zależy. Łaska jest za darmo. Bóg może dać łaskę komuś, kto nie będzie na tych rekolekcjach i bez żadnego wysiłku i trudu zostanie uwolniony od przekleństw i obdarzony obfitym i skutecznym błogosławieństwem. A my możemy się tu trudzić, słuchać, modlić się i nic. To też będzie łaska po to, abyśmy zrozumieli, że tak naprawdę wszystko zależy od Boga. On daje temu, komu chce i jak chce. Ale przede wszystkim daje tym, którzy zbliżają się sercem do Niego, którzy mają je otwarte. On patrzy na serce, nie na to, ile się modlimy, ile włożyliśmy w to trudu i wysiłku, chociaż to też jest ważne. On patrzy, czy nasze serce łączy się do Niego bez względu na to, czy coś otrzymamy, czy też nie. Bo czasem w naszym życiu robimy coś za coś: „Boże, jadę na te rekolekcje, a Ty spraw, aby coś się zmieniło w moim życiu”. On patrzy na to, dla kogo to robisz. Czy gdybyś nie miał żadnych problemów i wszystko się układało dobrze, skorzystałbyś z tych rekolekcji, czy też stwierdziłbyś, że ciebie to nie dotyczy? Przecież rekolekcje to spotkanie z Bogiem. Taki czy inny temat – nieważne, jest to spotkanie z Bogiem. Ale także z człowiekiem - we wspólnocie, z którą łatwiej jest doświadczyć Boga. Ten, który jest bardziej poraniony, szuka i będzie na takich rekolekcjach. Ale gdyby nie był poraniony, gdyby był zdrowy, cieszył się Bożym błogosławieństwem, czy skorzystałby z nich? Rekolekcje to także czas, aby coś zrozumieć. Jedna z osób opętanych powiedziała: „Proszę ojca, przez wiele lat chciałam, aby Bóg mnie uwolnił, ale nie dlatego, aby być bliżej Niego, bo zło odciąga mnie od Boga, ale dlatego, że cierpiałam. Gdyby nie ten ból, gdyby nie to cierpienie, to wcale nie potrzebowałabym Boga”. Dopiero po kilku latach to odkryła i wtedy zaczęła szukać Boga. Okazuje się, że nie jest tak łatwo Go znaleźć. A nie jest łatwo, bo to naprawdę nie zależy od człowieka, tylko od Boga. To On pozwala się znaleźć tym, którzy Go szukają.

Istnieją zatem siły niewidzialne, które mają ogromny wpływ na człowieka. Nie widzimy ich, bo nie da się ich doświadczyć przez zmysły. Są jednak takie sytuacje,

kiedy człowiek doświadcza Bożego działania również przez zmysły. Bóg daje nam doświadczyć Swojej obecności przez doświadczenie ciepła, odczucie w sercu radości, pokoju. To są znaki, jest to namaszczenie Duchem Świętym. Ale Duch Święty objawia się także w kryzysach. Nie widzimy tego, ale okazuje się, że kryzysy w naszym życiu to wspaniałe momenty doświadczenia Ducha Świętego, czasem o wiele lepsze, niż najwznioślejsze uczucia. Gdybyśmy np. rozważali *Dzieje Apostolskie*, zobaczylibyśmy między innymi, że doświadczenie Ducha Świętego było bezpośrednio po doświadczeniu kryzysu. Był kryzys – i moment wylania się Ducha Świętego. Kryzys jakby zapowiadał, że oto teraz objawi się Duch Święty, że teraz Bóg zstąpi na człowieka. Gdzie pojawiał się kryzys, tam było mocne doświadczenie Ducha Świętego. Wcale nie jest tak, że doświadczam Boga, kiedy zaczyna się dobrze dziać. Nie, mogę Go właśnie doświadczyć właśnie wtedy, kiedy jest źle. Izraelici przekonali się o niezwykłej mocy Boga, kiedy byli w Egipcie, gdzie ich prześladowano, bito, mordowano, zmuszano do ciężkiej pracy, a nie wtedy, gdy byli wolni. Kiedy stali się wolni, zapomnieli o Bogu, nie widzieli już znaków i cudów, które On dla nich uczynił. To właśnie kryzys sprawiał, że potrafili dostrzec Boga. I to, że doświadczamy kryzysu, pozwala nam też Go odkryć oraz budzi w nas pragnienie Boga. Te niewidzialne siły mają wpływ na każdego człowieka, ale tam, gdzie jest najmniej nadprzyrodzoneści, tam jest najbezpieczniej. Nie chodzi o to, żeby się lękać charyzmatów, trzeba być na nie otwartym. Ale nie można ich pragnąć – trzeba pragnąć Boga, który je daje i pomaga się nimi posługiwać. Nie można pragnąć charyzmatów, nie pragnąć Boga.

## DWIE DROGI

Bóg nam, Swojemu ludowi, daje Słowo. Jest ono niezwykle, wręcz cudowne, gdyż pomaga nam uwolnić się od zła i doświadczyć Bożego błogosławieństwa. Nad tym Słowem będziemy się pochylać. Pierwszy fragment, który chciałbym wam teraz polecić, pochodzi z *Księgi Powtórzonego Prawa: Kładę dziś przed wami błogosławieństwo i przekleństwo. Błogosławieństwo, jeśli usłuchacie poleceń Pana, waszego Boga, które ja wam dzisiaj daję - przekleństwo, jeśli nie usłuchacie poleceń Pana, waszego Boga, jeśli odstąpicie od drogi, którą ja wam dzisiaj wskazuję, a pójdziecie za bogami obcymi, których nie znacie* (11, 26-28). Bóg mówi w tym fragmencie, że daje nam błogosławieństwo i przekleństwo - błogosławieństwo, jeśli będziemy Go słuchać i zachowywać Jego słowa w swoim życiu i przekleństwo, jeśli nie będziemy słuchać Boga i zachowywać Jego słowa w swoim życiu. Inaczej mówiąc, Bóg daje nam drogę życia i śmierci, drogę

błogosławieństw i drogę przekleństw. Sami decydujemy. Wybór należy do nas. Na tej pierwszej drodze, drodze życia liczymy się z Bogiem i stawiamy Go na pierwszym miejscu, a wszystko inne poniżej Niego, na drugiej drodze, drodze śmierci stawiamy siebie i wszystko inne ponad Boga i się z Nim nie liczymy. I chociaż wówczas wydaje się nam, że to my jesteśmy najważniejsi, to jednak jest to tylko złudzenie. Duch zamętu tak mąci w naszym umyśle, że nam się tylko wydaje, że to my rządymy, że to my decydujemy o wszystkim. Prawda jest taka, że to zły nami rządzi i manipuluje. Stajemy się wtedy niewolnikami złego ducha, który tak mocno nas omamia, że nawet nie potrafimy się zorientować, że jesteśmy marionetkami w jego rękach.

Oto dwie drogi – droga błogosławieństw i droga przekleństw. Bóg mówi, że przekleństwo spadnie



na nas, kiedy pójdziemy za obcymi bogami. Ci obcy bogowie to przecież nie złote cielce, nie posągi ze złota, srebra czy z drewna. Obcymi bogami mogą być nie tylko rzeczy materialne czy drugi człowiek, ale nawet ja sam wraz ze swoim sposobem myślenia. Wielu ludzi nie zdaje sobie z tego sprawy, kiedy myślą, że sami decydują o tym, co jest dobre a co złe, i nie chcą, by Kościół się wtrącał w ich życie prywatne. Ale przecież Kościół się nie wtrąca do naszego życia. Kościół jedynie pokazuje nam Boże Słowo, które jak miecz obosieczny dotyka naszego życia. To Boże Słowo z mocą wkracza w nasze życie i niejako mówi do nas: „Człowieku, nie jesteś panem samego siebie. Jest inny Pan, Ten, który cię stworzył. Tylko On jest Panem”. Zły sposób myślenia może być takim bożkiem. Zauważcie, że często, kiedy ludzie się kłócą, to w rzeczywistości

nie chodzi im o prawdę, ale tylko o rację. Obydwoje mogą być w błędzie, bo prawda może być całkiem inna, ale życie by oddali za to, że jest tak, jak oni myślą. Będą się upierać, chociaż rzeczywistość jest inna. Każdemu chodzi jedynie o to, aby jego przeciwnik powiedział: „Tak, masz rację”. Dlaczego dochodzi do kłótni? Ponieważ jesteśmy pyszni i chcemy, żeby ktoś uznał naszą rację, a nie poznał prawdę.

Takim bożkiem może też być np. zdrowie. Nie liczę się z Bogiem, mimo że zakazał chodzenia do wróżki, do bioenergoterapeuty, przecież wiem, co dla mnie jest dobre. „Skoro zdrowie jest dobre, to każdy sposób uzyskania zdrowia też jest dobry”. Tymczasem tak nie jest. Cel nie uświęca środków. Jeśli środek jest zły, to coś jest nie tak.

Takim bożkiem może być także praca. Dla wielu praca jest tak absorbująca, że nie mają czasu ani dla Boga, ani dla człowieka, ani dla siebie, bo są już tak bardzo zmęczeni, że myślą jedynie o odpoczynku.

*Księga Powtórzonego Prawa* mówi: *Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci miłować Pana, Boga twego, i chodzić Jego drogami, pełniąc Jego polecenia, prawa i nakazy, abys żył i mnożył się, a Pan, Bóg twój, będzie ci błogosławił w kraju, który idziesz posiąść. (...) Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładąc przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Pana, Boga swego, słuchając Jego głosu, lgnąc do Niego; bo tu jest twoje życie i długie trwanie twego pobytu na ziemi (30, 15.19-20). Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie! Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał im poklonu i nie będziesz im służył, ponieważ Ja Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze występki ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia względem tych, którzy Mnie nienawidzą. Okazuję zaś łaskę aż do tysięcznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają moich przykazań. Nie będziesz wzywał imienia Pana, Boga twego, do czczych rzeczy, gdyż Pan nie pozostawi bezkarnie tego, który wzywa*

*Jego imienia do czcnych rzeczy. Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić. Sześć dni będziesz pracować i wykonywać wszystkie twe zajęcia. Dzień zaś siódmy jest szabatem ku czci Pana, Boga twego. Nie możesz przeto w dniu tym wykonywać żadnej pracy ani ty sam, ani syn twój, ani twoja córka, ani twój niewolnik, ani twoja niewolnica, ani twoje bydło, ani cudzoziemiec, który mieszka pośród twych bram. W sześciu dniach bowiem uczynił Pan niebo, ziemię, morze oraz wszystko, co jest w nich, w siódmym zaś dniu odpoczął. Dlatego pobłogosławił Pan dzień szabatu i uznał go za święty. Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, dał tobie. Nie będziesz zabijał. Nie będziesz cudzołożył. Nie będziesz kradł. Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu kłamstwa jako świadek. Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego. Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego, ani jego niewolnika, ani jego niewolnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego (Wj 20,1-17, por. Pwt 5,6-21). Będziesz miłował Pana, Boga twego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję. Wpoisz je twoim synom, będziesz o nich mówił przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu (Pwt 6,5-7).*

Bóg mówi: „Zachowasz te słowa, które ci daję, a będę ci błogosławił”.

## TRZEBA ZNAĆ PRAWA DUCHOWE

Droga przykazań to droga życia. Jeśli nie usłuchasz, będziesz przeklęty. A droga przekleństwa to droga śmierci. Wybieraj życie albo śmierć, błogosławieństwo albo przekleństwo. Od ciebie to zależy. Jeśli wybierzesz przekleństwo, nie mów, że Bóg cię przeklął, że to On mści się na tobie. Pamiętaj: to twój wybór. On szanuje twoją wolną wolę. Jak chcesz, tak postąpisz i tak też doświadczysz. To jest chyba najtrudniejsze, kiedy mamy wybór.

Wejście na drogę posłuszeństwa wymaga pokory. Człowiek musi sobie uświadomić, że jest uzależniony od Boga, że nie jest dla siebie panem. Na drodze śmierci zaś szatan mówi: „Na tej drodze będziesz sam sobie panem, nie musisz się liczyć z Bogiem. Ty będziesz rządził, ty będziesz decydował, ty – nie Bóg”. Błogosławieństwo zatem jest jakby nagrodą za zachowanie Bożych przykazań, przekleństwo zaś karą za ich niezachowanie.

Zapewne wiecie, że każdy grzech pociąga za sobą winę i karę. Wina jest gładzona w sakramencie pokuty, kara zaś zostaje do odpokutowania bądź tu, na ziemi przez niewygody życia, trudności, problemy, choroby, cierpienia, bądź w czyścicu. Jeżeli popełniam grzech

ciężki, ściągam na siebie winę i karę. W sakramencie pokuty wina jest mi darowana, kara zaś zostaje. Często nie zdajemy sobie z tego sprawy, ale zanim zgrzeszymy, powinniśmy się dobrze zastanowić, jakie będą tego konsekwencje. Na przykład ktoś wychodzi na dach i myśli sobie: „Oglądałem film *Batman*, spróbuję skoczyć, zobaczymy, czy pofrunę”. I skacze. Oczywiście, nie frunie, tylko rozbija się na chodniku. W najlepszym wypadku zostaje kaleką, w najgorszym - poniesie śmierć. Ale do kogo może mieć pretensje? Czyja to wina? Pana Boga? Trzeba było najpierw poznać prawa, jakie istnieją w tym świecie i pomyśleć o konsekwencjach, kiedy się zapragnęło je złamać. Nie jesteś bezrozumnym stworzeniem. Nie uszanowałeś prawa grawitacji, więc sam ściągnąłeś na siebie to kalectwo. Jeśli chcemy w tym świecie funkcjonować,



musimy znać jego prawa. Dzięki nauce wiemy, że istnieje coś takiego, jak prawo grawitacji i nikt z nas, kto jest przy zdrowych zmysłach, nie wejdzie na drzewo czy na dach i nie skoczy, myśląc, że pofrunie jak ptak. Dzięki temu, że jest to prawo, możemy chodzić po ziemi.

Tak samo istnieją prawa duchowe, które gwarantują nam życie na tej ziemi pod Bożymi błogosławieństwami, w zdrowiu, w szczęściu, w radości i pokoju ducha. Trzeba je poznać i trzeba je zachować. Nie można mówić: „Ja o tym nie wiedziałem”. Wiele osób, które idzie do bioenergoterapeutów czy wróżek,



mówi: „Proszę ojca, nie wiedziałem, że to jest złe”. Niestety. Teraz jest za późno. Trzeba z pokorą znosić konsekwencje, jakie się na siebie ściągnęło i nie obwiniać ani Boga, ani człowieka. Trzeba myśleć i nie chwycić się bezrozumnie wszystkiego, co oferuje świat. Jedną z osób, która została opętana, miała pretensje do Pana Boga: „Chcę wyjść z tego, a Ty nie chcesz, żebym została uwolniona. Tyle lat się mecze, dlaczego się nie spieszysz? Dlaczego nie działasz? Dlaczego nie chcesz?”.

Człowiek musi mieć świadomość istnienia pewnych praw duchowych, co wolno, a czego nie wolno. Bóg powiedział nam o tym w 10 przykazaniach. Jeśli decydujesz się na złamanie Bożych przykazań, ściągasz na siebie przekleństwo. Jeśli kradniesz, ściągasz na siebie przekleństwo. Jeśli kłamiesz, ściągasz na siebie

przekleństwo. Jeśli gardzisz swoimi rodzicami, ściągasz na siebie przekleństwo. Jeśli robisz zakupy w niedzielę, ściągasz na siebie przekleństwo. Jeśli wchodzisz w okultyzm, ściągasz na siebie przekleństwo. Jeśli niszczysz swoje zdrowie, ściągasz na siebie przekleństwo. Jeśli pożądasz, ściągasz na siebie przekleństwo. A że później dzieje się tak, a nie inaczej, to nie wina Boga. On ci dał wybór. Masz dwie drogi. Masz drogę błogosławieństw i drogę przekleństw. Jeśli usłuchasz Boga i zachowasz Jego słowo, będziesz błogosławiony, jeśli nie, to wówczas będziesz przeklęty. Jeśli zachowasz Jego Słowo, On ze względu na ciebie będzie błogosławił twoim potomkom do tysięcznego pokolenia. Jeśli zaś nie

usłuchasz – przekleństwo spadnie na ciebie i twoich potomków aż do czwartego pokolenia.

## PRAWDA BOŻEGO SŁOWA

Zatem nie tylko diabeł nas kusi do grzechu. Grzech to jakby zewnętrzny wyraz niegodziwości naszego serca. To, co jest najbardziej niepokojące w naszym sercu, to niegodziwość, czyli zdolność do nieposłuszeństwa, do buntu, do odrzucania Boga, Jego autorytetu, władzy i

Jego przykazań. Jeśli kłamałem, robiłem zakupy w niedzielę, kogoś oszukałem, narzekałem, to ten grzech wskazuje, że w moim sercu jest niegodziwość, czyli chęć bycia jak Bóg, odrzucenie Boga, zdolność do buntu i to jest niebezpieczne. Mogę powiedzieć w sakramencie pokuty: „ukradłem”, „skłamałem”, ale to nie jest cała prawda. Bo jeżeli to się powtarza, to trzeba powiedzieć: „Jestem kłamcą, zabójcą, oszustem, rozpustnikiem”. Taka jest prawda. Taki jestem, dlatego pojawiają się takie grzechy. Nie jest łatwo się do tego przyznać, bo to wymaga pokory. Pokora to prawda o sobie samym. Nikt nie chce powiedzieć, że jest rozpustnikiem. Łatwiej powiedzieć: „cudzołożyłem, zdarzyło mi się... skłamałem... zdarzyło mi się oszukać...”. Ale prawda jest inna. Serce jest zdradliwsze niż wszystko inne. Jest niegodziwe, podstępne, twarde. Dlatego Słowo Boże musi tak mocno w nie uderzyć, aby pękło, aby zostało skruszone i aby nagle człowiek zobaczył, jakie miał serce. Tylko wtedy Bóg może stworzyć je na nowo - miękkie, giętkie, ludzkie, które będzie wiedziało, jakie jest jego miejsce w tym świecie, kim człowiek jest naprawdę – stworzeniem, zależnym całkowicie od Boga, który go stworzył, który jest jego Ojcem. A ponieważ On jest Stwórcą człowieka i całego świata, to i On ustanawia prawo, bo wie lepiej, zna najlepszą drogę dla człowieka, wie, jak najbezpieczniej przejść przez ten świat, co jest dobre, a co złe. Mogę wiedzieć jedynie, co jest dobre, a co złe, jeśli Bóg mi to objawi, a czyni to w Swoim Słowie. Niekoniecznie choroba, którą mam, jest wynikiem zatrutego powietrza czy złego sposobu odżywiania - może być przekleństwem za złamanie takiego czy innego przykazania przeze mnie czy przez moich rodziców, dziadków. Słowo Boże rzuci światło, sami ocenimy, jacy jesteśmy. Dlatego warto po tych rekolekcjach skorzystać z sakramentu pokuty, gdy Bóg otworzy oczy i pokaże, jakie jest moje serce, bo wiele grzechów, które popełniłem, może nie uważałem za grzech, wydawało mi się, że to normalne, a okazuje się, że one ściągają przekleństwo.

Bóg ustanowił prawa duchowe, tak samo jak i fizyczne, dla dobra człowieka. Zachowasz je - będziesz szczęśliwy, jeśli ich nie zachowasz - ściągasz na siebie przekleństwo. Chciałbym, abyśmy w czasie tych rekolekcji stanęli w prawdzie Bożego Słowa i uznali, że jesteśmy grzesznikami. Wówczas modlitwa o złamanie przekleństw będzie bardzo skuteczna. Módlmy się też do Ojca, abyśmy sercem zbliżyli się do Jego Syna, Jezusa i doświadczyli pokrzepienia w łasce uwolnienia od przekleństw i obfitego błogosławieństwa w łasce uzdrowienia. To On przecież powiedział: *Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec* (J 6,44).

**Tekst został autoryzowany.**

W dniach 15-17 lutego br. sala widowiskowo-sportowa przy ZS nr 28 w Toruniu wypełniła się ponad tysiącem uczestników rekolekcji prowadzonych przez o. Józefa Witko OFM, poświęconych tematowi „Błogosławieństwo i przekleństwo”.

Cykl konferencji otworzyła refleksja nad ewangeliczną sceną uzdrowienia pochylonej kobiety. W oparciu o ten fragment rekolekcjonista diagnozował liczne stany niedomagania i pochylenia, dotyczące współczesnych ludzi - nas samych czy naszych bliskich. Ich przyczyną może być przekleństwo zaciągnięte aktywnie, w wyniku złamania Bożych przykazań bądź biernie - poprzez trwanie w postawie braku przebaczenia, która zamyka dopływ miłości.

Na całe szczęście wzrok Jezusa już z daleka spozstrzega naszą nędzę. Jego miłość woła udręczonych ciężarem życia i czyni z nich osoby uprzywilejowane, które On stawia obok Siebie. Być zaś w miejscu, w którym przebywa Jezus - nauczał o. Witko - oznacza być w najważniejszym miejscu na świecie. Wychodząc z ciemności niewiary i lęku ku Jezusowi, porzucamy kłamstwo szatana, przekonującego nas o absolutnej beznadziejności sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Prawda jest zaś taka, że Bóg wciąż darzy nas miłością, która nie unicestwia, lecz prowadzi do nowego stworzenia.

W uzdrowieniu chodzi właśnie o doświadczenie miłości, wyjście ku Bogu i ku drugiemu człowiekowi. Prowadzone na zakończenie dnia adoracje Najświętszego Sakramentu stwarzały uczestnikom rekolekcji doskonałą okazję do tego, by zapatrzeć się w Jezusa, a zapomnieć o sobie. Wierząc w Niego, nie potrzebujemy wiedzieć wszystkiego, wystarczy, że On wie i chce nam błogosławić.

Wiele zła, z jakim mierzymy się w życiu, pochodzi od zetknięcia się (świadomego bądź nieświadomego) z okultyzmem, które Bóg porównuje



# ZŁAMAĆ MOC PRZEKLEŃSTWA

w Biblii do duchowego cudzołóstwa. Problematykę duchowych zagrożeń w sposób niezwykle przystępny i poświadczony konkretnymi przykładami przybliżał nam pan Grzegorz Bacik, towarzyszący ojcu rekolekcjoniście. Jako najlepszy sposób ochrony przed złem, także tym pochodzącym ze strony osób zaangażowanych w magię, podał on pozostawanie w stanie łaski, a więc przebywanie w bliskości z Jezusem. Wówczas - przekonywał - zło odbije się od nas i wróci do swojego sprawcy. Tak jak stało się to - opowiadał pan Grzegorz - w przypadku pewnego bioenergoterapeuty, który - „zatroskany” cierpiącym wyglądem Ojca Świętego - chciał go „wesprzeć” swoją energią. Wysłana

przez niego w kierunku papieża siła jakby odbiła się od Namiestnika Chrystusowego i uderzyła w swego nadawcę na tyle mocno, że ten ostatecznie zmądrzał i porzucił praktyki uzdrowicielskie.

Ojciec Witko przypomniał wszystkim, że o ile wina za grzechy zostaje zgładzona w sakramencie pokuty, o tyle skutki popełnionych grzechów wymagają od nas odpokutowania. Na ziemi dokonuje się to poprzez przyjmowanie w duchu pokory codziennych trudności. Bardzo pomocną na drodze uwolnienia i uzdrowienia, wskazywał kapłan, jest jałmużna, która stanowi konkretny wyraz miłości bliźniego. Przekleństwa w naszym życiu łamie też moc Eucharystii i pełna wiary

modlitwa, dzięki którym prawdziwie dotykamy Boga. Rzeczywistość wiary jest bowiem bardziej realna od tej zmysłowej - nauczał ojciec.

Odwołując się do mocy swojego kapłaństwa, o. Witko przecinał w modlitwie krępujące nas więzy zła. Jednocześnie tłumaczył, że celem uzdrowienia niekoniecznie musi być ustąpienie wszelkich dolegliwości. Niekiedy tak rzeczywiście bywa, ale najważniejsze jest poddanie się Jezusowi, który nawet jeśli pozostawi nam do dźwigania jakiś ciężar, to uczyni go też słodkim. W oczach Bożych dziurawe wiadro nie jest bezużyteczne - głosił zakonnik - wylewająca się z niego woda pomaga bowiem rosnąć roślinom.

## Świadek

Przeżywałem te rekolekcje różnie, czasem byłem skupiony, a czasem zupełnie nie. Chcę jednak powiedzieć o jednej sytuacji, która bardzo mocno mi coś uświadomiła. Ostatniego dnia rekolekcji była modlitwa o zerwanie różnych więzów, a później ojciec Witko błogosławił wodę, sól i olej. W czasie tej modlitwy przyprowadzono jakąś kobietę, po której było widać, że miała bardzo poważny problem ze złym duchem. Wyglądała na osobę opętaną. Leżała ona niedaleko sceny i kiedy ojciec zaczął błogosławić wodę, sól i olej, zaczęła krzyczeć i chować się pod krzesłami. Wyglądało to tak, jakby chciała się ukryć, żeby nie słyszeć błogosławieństwa, które ojciec wypowiadał. I to mi uzmysłowiło jedną rzecz z mojego życia, mianowicie to, że mogłem dokładnie tak samo skończyć. Zajmowałem się kiedyś ezoteryką, a Pan Bóg okazał mi ogromne miłosierdzie, że mnie z tego wyprowadził. W odpowiednim momencie dał mi poznać, że to, w co się zaangażowałem, jest złe i dał mi siłę, aby się od tego odciąć. To była łaska, właśnie wtedy - tych ładnych kilka lat temu - że Pan Bóg mi to pokazał, bo mnie się wówczas wszystko zgadzało... Chodziłem do kościoła, modliłem się, przechodziłem Seminarium we wspólnocie, a jednocześnie medytowałem i robiłem inne rzeczy. Pewnego dnia jednak zobaczyłem, że błędę, i to bardzo... I trzeba było powrócić. Patrząc na tę kobietę w czasie rekolekcji, uzmysłowiłem sobie wielkie Boże miłosierdzie, przez które Pan Bóg mnie od tego doświadczenia uchronił. Gdybym dłużej brnął w to zło, możliwe, że tak by się właśnie i dla mnie to skończyło. Dzięki Bożemu miłosierdziu, które jest tak wielkie, potoczyło się to dla mnie inaczej. Za nie oraz za to, że Jezus dał mi nowe życie w Nim, chciałbym Panu złożyć wielkie dzięki. Chwała Panu!

Krzysztof



foto. Jerzy Ciesielski

## świadectwo Piotr „Gepard” Stępnia

# Wiem, co Mu zawdzięczam

Człowiek, który żyje z Chrystusem, jest zawsze młody. Wiecie, kiedy człowiek jest stary? Wtedy, kiedy zaczyna narzekać. Przyjechaliśmy tutaj na rekolekcje dla młodzieży, nazywamy się Boża Banda Byłych Bandytów. Pochodzimy z całej Polski – z Ostrowa Wielkopolskiego, Wrocławia, Łomży, Cieszyna, Sanoka. Bóg zebrał nas, abyśmy razem Mu służyli. Mamy bardzo burzliwą przeszłość, ale i świadectwa Bożej mocy, Jego działania w naszym życiu, uzdrowienia, uwolnienia. Przede wszystkim jesteśmy powołani do tego, aby głosić Ewangelię. Robimy to w całym kraju, w każdym miejscu: w zakładach poprawczych, więzieniach, domach dziecka, na ulicach, szkołach, uniwersytetach. Na toruńskim uniwersytecie jeszcze nie byliśmy, ale myślę, że kiedyś to się stanie. Głosimy Ewangelię wszędzie, gdzie to tylko możliwe. W jaki sposób? Mówimy ludziom prawdę o tym, że kochamy Jezusa, kim byliśmy kiedyś, a kim jesteśmy teraz. Kto zmienił nasze życie? Czy zmienił je jakiś lekarz? Jakiś terapeuta, psycholog, psychiatra? Sam jestem terapeutą i cieszę się, że są tacy ludzie, jak terapeuci, psychologowie, psychiatrzy. Ale czy ktoś z nich jest w stanie pomóc mi w moich problemach? On może dać mi jakąś radę, ale nie zabierze moich win i grzechów. Tylko Chrystus mógł je wziąć, On je poniósł na krzyżu. On umarł za mnie na krzyżu, On przelał Swoją Krew, abym mógł dzisiaj żyć, abym mógł stać i zaświadczyć przed wami, jakim jest cudownym, wspaniałym Bogiem. To On zrobił, nie żaden lekarz. Nie zbawił mnie jakiś człowiek, jakiś ufoludek, żaden koń mnie nie zbawił – bo jakby on to zrobił, to bym go tutaj wprowadził i powiedział: „Ten koń mi pomógł i mnie zbawił”. Zbawił mnie żywy Chrystus! On mieszka w moim sercu. Pomyślcie sobie: ja, człowiek, który byłem bandytą z pierwszych stron gazet, który nienawidziłem Chrystusa, wszystkiego i wszystkich i nie wstydzilem się tego, jak mógłbym dzisiaj powstydzić się Chrystusa, który zmienił moje życie, który mnie uwolnił, uzdrowił, obdarzył łaską i miłosierdziem, który jest zawsze przy



mnie przez Swego Ducha Świętego? Jak mógłbym tego nie obwieszczać, nie mówić o tym? Dzisiaj oglądaliśmy film *Bitwa pod Wiedniem*. Patrzyłem na to wszystko i powiedziałem w końcu: „Boże kochany, kiedyś walczyli na miecze. Muzułmanie za wszelką cenę chcieli zdobyć ten świat. A dzisiaj go zdobywają bez żadnego wystrzału. Niepotrzebne im miecze, kule ani nic, zdobywają krok po kroku, taki mają cel. A my, chrześcijanie, naśladowcy Chrystusa, nic nie robimy”. Wszyscy, jak tutaj jesteście, pracujecie. A czy w waszej pracy wiedzą, że jesteście chrześcijanami? Na pewno? Bo to jest bardzo trudne. Dzisiaj, kiedy ktoś mówi, że jest wierzący, chodzi do kościoła, to wiecie, jak negatywnie reagują ludzie. A chodzi o to, aby nie wstydzić się Chrystusa.

Dzisiaj mija 15 lat, odkąd jestem wolnym człowiekiem. Mogę powiedzieć o sobie, że miałem w sobie wiele demonów, chyba kilka legionów. Ale nikt nie musiał ze mnie tego wyganiać. Kiedy Pan Jezus przyszedł do mojego serca, kiedy Duch Święty mnie napełnił, wtedy to wszystko ode mnie odeszło. Chorowałem na padaczkę, miałem bardzo silne ataki, występujące kilka razy w tygodniu. Dziewięciu chłopów nie było w stanie mnie utrzymać, taką miałem wtedy siłę. Kiedy przywiązywano mnie prześcieradłami do łóżka, rozrywałem je. Ale gdy się nawróciłem i powiedziałem: „Panie, wiem, że to wszystko, co jest napisane w Piśmie Świętym, jest prawdą, dlatego powołuję się na te święte słowa”, kolejnego dnia wstałem rano – i okazało się, że nie mam tej choroby. Stałem się wolny od wszystkiego – palenia, pornografii. To niesamowite

doświadczenie, kiedy człowiek żyje z Panem Jezusem każdego dnia, kiedy spędza czas na modlitwie, poście, czytaniu Słowa Bożego. Pismo Święte jest bardzo ważne w naszym życiu, bo to jest nasz pokarm. Musimy nim żyć. Skąd mam wiedzieć, co mam robić w swoim życiu, jeśli go nie czytam? Będę chodził i radził się różnych ludzi: tego, tamtego, a potem będę miał w głowie kołomyję. Najgorzej jest wtedy, kiedy zaczyna się dziać coś niedobrego w małżeństwie, a małżonkowie, zamiast szukać rozwiązania u Chrystusa, szukają go u „przyjaciół”. Żona idzie do swojej koleżanki, mąż do swoich kolegów, każdy mówi swoje teorie, a Pan Bóg jest na boku. A później przychodzi tragedia i nie można tego powstrzymać. To jest straszne.

Pamiętam moje dzieciństwo. Bardzo chciałem, żeby mój dom był takim domem, jak kiedyś. Nie miałem na to żadnego wpływu. Każdy z nas miał dom, rodzinę. Różnie tam było, w jednej lepiej, w drugiej gorzej. Może miałeś ojca, a może nie, może nie miałeś mamy. Ja akurat miałem obydwój rodziców i rodzeństwo. Bardzo ich kochałem. Mój ojciec był dla mnie autorytetem, tak jak dzisiaj jest nim dla mnie Chrystus. Dla dzieci zawsze rodzic powinien być autorytetem. Chodziliśmy do kościoła, ale w naszym domu nie było żywego Boga, choć mój ojciec nawet się udzielał w kościele, był bardzo aktywny. Ale strasznie grzeszył, pił alkohol, robił różne inne złe rzeczy. Któregoś razu do naszego domu zakradł się bezwzględny morderca, który zabija, zarzyna, zatracca, nie ma litości nad nikim – alkohol. Kiedy nie było alkoholu, mój tata kochał bardzo naszą mamę i nas. Przychodził wieczorem, przykrywał nas kołdrą, opowiadał nam ciekawe historie, nauczył nas wielu rzeczy, zabierał na mecze, na łyżwy, nauczył nas pływać i jeździć na rowerze. Pamiętam te wszystkie chwile. Było cudownie, pięknie. Widzieliśmy też taki obraz, jak tata wraca z pracy, wieczorem siada z mamą i popijają po kieliszeczku. Śmieją się, opowiadają sobie jakieś historie... Jako dzieci, patrząc na to, myśleliśmy, że to jest normalne – tak robią dorośli, więc jest ok. Nawet się nie spostrzeżliśmy, do czego to doprowadziło...

Którejś nocy, gdzieś około godziny drugiej, trzeciej – słyszymy wrzask, pisk. Wstajemy, biegniemy do pokoju rodziców i kogo zastajemy? Mojego tatę, który stoi i trzyma w ręku popielniczkę i celuje prosto w mamę. RzUCA, popielniczka odbija się od maszyny do szycia, pęka, szkło uderza mnie w usta i przecina mi górną wargę. Pierwszy raz w swoim życiu zobaczyłem innego człowieka. Nie mojego uśmiechniętego ojca, tego, który mnie kochał, ale samego diabła. Tak

wyglądał! Od tamtego dnia wszystko, zamiast iść do góry, szło ku dołowi. Zaczęło brakować tej miłości, którą wcześniej można było jeść łyżkami. Nie było już jej. Nie wiadomo kiedy pojawiły się kłótnie, awantury, ucieczki z domu. Ile razy czekaliśmy na ojca, zastanawiając się, czy wróci trzeźwy, czy pijany. Jeśli wrócił trzeźwy, to spaliśmy, a jeśli pijany, to przychodził, zrywał z nas kołdrę i bił. Zastanawiałem się jako dziecko, dlaczego tak się dzieje, co się stało, co zrobiliśmy. Obwinałem siebie, myślałem, że to może przeze mnie. Tata klękał, przysięgał, mówił, że ostatni raz, że nas kocha, że już kończy – a za każdym razem wracał i było to samo. Nie mogłem tego zrozumieć, że w niedzielę szedł do kościoła, udzielał się, a jak wracał i po drodze popił, musieliśmy uciekać z domu. Wiele razy nie zjedliśmy obiadu. Dlaczego człowiek, który mówił o Bogu, mówił, że nas kocha, później nas bił? Jak można kochać i jednocześnie maltretować? Co to jest za miłość? To nie jest miłość, to tylko słowa. A one strasznie ranią. Język jest najgorszym ze wszystkich członków naszego ciała. On zabija człowieka.



Dlaczego tak się stało? Nie rozumiałem tego. Miałem marzenia, plany, chciałem, żeby coś w moim życiu było dobrego, ale przyszedł szatan i wszystko nam wykradł. Okłamał mamę i tatę, że alkohol jest dobry, że to przecież nic złego, że wszyscy to robią. Niech mi ktoś powie, że alkohol jest dobry! Przez niego są zdrady, rozbite małżeństwa. Ludzie idą na wesela i tam mąż zdradza żonę, a ona jego. Ile razy panna młoda wzięła ślub i w pierwszą noc zdradziła swego męża – to wszystko z powodu alkoholu. Na dyskotekach, na imprezach – zobaczcie, co się dzieje. Ludzie jeżdżą z pracy na różne imprezy, wycieczki – i co się dzieje? Co robi alkohol? Sprowadza nas do poziomu zwierząt. Człowiek nigdy by tego nie zrobił, gdyby był trzeźwy.



96% ludzi w więzieniach – a są tam i biznesmeni, księża, politycy, jubilerzy, lekarze – siedzi z powodu alkoholu, bo pod jego wpływem popełnili przestępstwa. Jaką diabeł dał ludziom nadzieję w alkoholu! Sięgają po niego, po narkotyki, po pornografię. W naszym kraju pornografia jest tak strasznie zadomowiona, coraz więcej kobiet ją ogląda. Jest coraz mniej małżeństw. Ludzie zaczynają żyć na kocią łapę – co to za życie? Gdzie jest błogosławieństwo Boże? To idzie w coraz gorszym kierunku. Mówiliście tutaj o egzorcyzmach, to wam powiem – jeszcze do niedawna było 1000 egzorcyzistów na całym świecie, a dzisiaj jest 10000 i to ciągle za mało. Dlaczego? W Polsce jest zarejestrowany zawód „wróżka” - to jest normalny zawód! Ludzie idą do niej i oddają swoje życie diabłu. Taka jest prawda. Co powinniśmy zrobić?

Dzisiaj, kiedy Bóg otworzył moje oczy, zobaczyłem to wszystko, co jest dookoła, gdzie podąża młodzież i inni ludzie. Ludzie odstawiają dzisiaj Chrystusa na półkę, tak jak kiedyś zrobił to mój ojciec. Do czego to doprowadziło? W końcu zostawił nas, zostaliśmy sami z mamą. Starszy brat z siostrą wyjechali, zostali tylko młodszy. W naszym domu pojawiło się pełno „wujków” i każdy chciał być naszym ojcem. Ale kiedy przyszedł pijany, bił mamę, nas... W moim życiu wydarzyły się tragedie. To, co oglądałem jako dziecko, mając 9,10 lat, jest po prostu przerażające. Mama zabierała nas na melinę - co robili tam ludzie, to tylko diabeł może zrobić. Oglądaliśmy to jako dzieci. Skąd miała być miłość w naszych sercach? Ludzie mnie przeklinali. Myślicie, że chciałem być bandytą, złodziejem, że się takim urodziłem? Nie, to niemożliwe. Człowiek rodzi

się wolny. Dlaczego tak się stało w moim życiu? Bo nie miałem wyboru, bo byłem odrzucony, pozostawiony sam sobie. Były pieniądze na wódkę, a nie było ich na jedzenie dla dzieci. Chodziliśmy do szkoły w podartych spodniach i butach. Dzisiaj są lumpeksy, kiedyś ich nie było. Nie mieliśmy w czym chodzić, dzieci się z nas śmiały. Ile razy siedziałem w ławce i patrzyłem, jak inni jedzą drugie śniadanie, a sam byłem głodny. Zastanawiałem się, dlaczego tak się dzieje. Wracałem ze szkoły do domu i nie chciałem żyć.

Miałem tylko 10, może 11 lat. I kogo w końcu spotkałem na swojej drodze? Ludzi, którzy mnie zaakceptowali. Mieli tatuaże, stali pod budką z piwem. Oni stali się dla mnie autorytetami, podczas gdy powinni nimi być dla swoich żon i dzieci. Do czego mnie wykorzystali? Do kradzieży i innych złych rzeczy. Pokazali mi świat, który mnie zaakceptował, świat ciemności i przemocy, świat bólu i cierpienia. Wszedłem w niego na całość i... spędziłem ponad 20 lat w więzieniu. Handlowałem narkotykami, bronią, robiłem straszne rzeczy. Ale jakie konsekwencje tego poniosła tylko moja rodzina! Mój ojciec zapił się na śmierć, podobnie brat, moją mamę zamordowali na melinie, mojego najmłodszego brata w ogóle nie znam, a sam spędziłem ponad 20 lat w więzieniu. Gdyby Chrystus nie stanął na mojej drodze, gdyby On mnie nie szukał, gdzie bym dzisiaj był?

W więzieniu podszedł do mnie człowiek i powiedział mi słowa, które zmieniły moje życie, trzy słowa: „Jezus cię kocha”. Pobiliśmy go tak, że zabrali go do szpitala, ale kiedy tam leżał, modlił się za mnie, wołał do Chrystusa. Nie przeklinał, nie złorzeczył, nie założył mi żadnej sprawy, nie szukał odwetu, ale... modlił się. I wymodlił. Nie trzeba było długo czekać, kiedy po kolejnej próbie samobójczej musiałem paść na kolana i zawołać do tego Chrystusa. Podrzynałem sobie gardło i nie mogłem umrzeć. Wtedy przypomniało mi się, co ten człowiek do mnie powiedział. Przeleciał mi przed oczami film, jakbym siedział w kinie. Zobaczyłem swoje życie. Zawołałem wtedy: „Panie Jezu, jeżeli jesteś, pomóż mi albo mnie zabierz!”. I On przyszedł do mnie, powiedział: „Wstań, klęknij i zacznij pokutować”. Padłem na kolana, zacząłem wyznawać moje winy i

grzechy, trwało to ze dwie, trzy godziny, sam nie wiem, ile. On wyrwał mi serce z kamienia, a wstawił nowe, z ciała. Wlał do mojego serca, do mojego życia tyle miłości, że kiedy zobaczyłem strażników, którzy weszli do mojej celi, to chciałem ich uściskać – wrogów numer jeden! Myśleli, że zwariowałem. Nie dziwię się, też bym tak pomyślał. Skierowali mnie do psychiatry, a on z kolei na obserwację. A tam stwierdzono, że jestem zdrowy i nie mam objawów schizofrenii. To był pierwszy etap, ale potem nastąpił czas pokuty, opamiętania. Bóg zmienił mój sposób myślenia. Kiedyś należałem do Faszystowskiego Ruchu Narodowego, nienawidziłem Żydów, murzynów, Cyganów, pierwszy wyrok siedziałem za pobicie czarnoskórych. Bóg zmienił moje serce, wlał w nie miłość do każdego człowieka – bezdomnego, alkoholika, narkomana, obcokrajowca. I to On każdego dnia mnie zmienia. Czemu robię to, co robię? Bo kocham Chrystusa, wiem, co Mu zawdzięczam. Byłbym kłamcą i obłudnikiem, gdybym nie poszedł do ludzi i nie powiedział im, że jest dla nich nadzieja, że Jezus ich kocha, że On umarł za nich na Krzyżu, że On chce, aby żyli inaczej i byli zbawieni. Wszędzie czekają na Dobrą Nowinę. A do kogo to należy, aby zanieść ją tym, którzy jeszcze jej nie znają? Do chrześcijan. Taka jest prawda. Jakie to jest ważne w naszym życiu.

Bóg jest wspaniałym Bogiem, miłosiernym i łaskawym. Troszczy się o wszystko. Ostatnio byłem w Wiśle na tygodniu modlitwy. Pojechałem do pewnego domu, żeby pomodlić się tam za jedną kobietę. Przywieźliśmy ze sobą jedzenie, pieniądze, Dobrą Nowinę, błogosławieństwo. A jeden z ludzi, którzy tam mieszkali, po prostu mnie okradł. Ukradł wszystkie pieniądze, które miałem w portfelu. Nie wiedziałem o tym, dopiero na drugi dzień, kiedy poszedłem do sklepu i chciałem kupić wodę, zobaczyłem, że nie mam pieniędzy. W pierwszym momencie zdenerwowałem się sam na siebie, co zrobiłem z tymi pieniędzmi, gdzie one są, czy gdzieś je przełożyłem? Potem, kiedy zacząłem analizować wszystko, wiedziałem już, co się stało. Ale... zacząłem modlić się i błogosławić tego człowieka. Mówiłem: „Panie, posłałeś mnie tam po to, aby to się stało, aby sumienie oskarżało tego człowieka. Przecież przynieśliśmy mu miłość, pokój, radość, jedzenie, pieniądze, a on jeszcze nas okradł. Boże,

wiem, że to było Twoim dziełem”. Poczułem wtedy w sercu pokój i radość. A w niedzielę po nabożeństwie podchodzili do mnie ludzie, którzy mnie w ogóle nie znali i... dawali mi koperty z pieniędzmi. Dostałem jeszcze raz tyle, co mi zginęło. Zobaczyłem, jaki Bóg jest dobry i łaskawy w takich małych rzeczach. To przecież nic wielkiego. Dlaczego tak się stało? Bo nie przeklinałem tego człowieka, nie złorzeczyłem mu, ale



foto. Marta Kalinuk

błogosławiłem. Tak jest napisane: „Błogosławcie tych, którzy was przeklinają, złorzeczą wam”. Kiedy ich błogosławimy, sami otrzymujemy błogosławieństwo.

**Świadectwo wygłoszone w czasie spotkania modlitewnego wspólnoty „Posłanie” 18 lutego 2013 r.**

**Zdjęcia ze str. 10-11 Piotr Szobak, źródło: [www.bernardyni.rzeszow.pl](http://www.bernardyni.rzeszow.pl)**

# o. Antonello Cadeddu

## Duch Święty unosił się nad wodami!



foto. Tomasz Książczak

### Konferencja wygłoszona 29 lipca 2012 r. podczas I Kongresu Nowej Ewangelizacji w Kostrzynie nad Odrą

Wczoraj widzieliśmy moc Słowa, którym się żyje i które przemienia tego, który je głosi, Słowa, którego podsumowaniem są znaki. Słyszeliśmy również wczoraj świadectwo misjonarza ze Wspólnoty Przymierze Miłosierdzia. Z człowieka żyjącego w świecie alkoholu i narkotyków stał się świadkiem Słowa Bożego. Dziś chcemy zrobić krok dalej, żeby później w tych dniach móc kroczyć i ewangelizować.

W *Księdze Rodzaju* czytamy: *Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiarów wód, a Duch Boży unosił się nad wodami* (Rdz 1,1-2). Widzimy tu dwie rzeczywistości: ziemię, która jest bezładem i pustkowiem, a z drugiej strony – Ducha Bożego. Wielu z was obawia się dzisiejszego społeczeństwa – ziemi, która jest bezładem, bez życia, smutna. Znacie np. w waszych szkołach takich młodych, którzy biorą narkotyki. Spotkaliście Jezusa Zbawiciela - a z drugiej strony jest wasz przyjaciel, którego znacie od urodzenia i który np. jest uzależniony od narkotyków. Jesteśmy tutaj, żeby ewangelizować, a z drugiej strony mamy Woodstock.

Niestety, wielu z nas ma wrażenie śmierci, smutku, braku życia. Któregoś dnia głosiłem w pewnej diecezji i zobaczyłem na ołtarzu kartkę z intencjami niedzielnymi. Było na niej napisane: „Dziś jest dzień Ducha Świętego, dzień święta, dzień radości. Duch Święty spoczął na Apostołach, ale... wy nie powinniście oczekiwać niczego takiego”. Musimy być uważni, ponieważ dzisiaj społeczeństwo próbuje nas zniechęcić, zniszczyć, zasmucić. W dokumentach, które są przygotowaniem do najbliższego synodu, widać ogromne pragnienie Nowej Ewangelizacji. Jednak cały świat pyta: „Co mamy robić? Fanatyzm, ideologie, narkotyki, cierpienie... naprawdę wygląda to tak, jakby ziemia była bezładem”. Ale jak zawsze, Słowo Boże jest wielkie. Dziś czytamy w *Księdze Rodzaju: Duch Boży unosił się nad wodami*. Powinniśmy wierzyć, że On jest tutaj, ponad nami i jest Tym, który daje impuls. On pozwala przemienić rzeczywistość smutku w radość. Wychodząc ewangelizować, powinniście mieć swoisty paraliż uśmiechu. Powiedz do osoby, która jest obok ciebie: „Nie boję się! Nie jestem smutny! To prawda, że ziemia jest bezładem, bez wody, smutna. Ale my powinniśmy być drzwiami światła dla Ducha, który się unosi!”.

Niedawno w Rio de Janeiro zrobiliśmy misję w dwóch ogromnych miejscach, do których w przyszłym roku przyjedzie papież Benedykt XVI. Nasi misjonarze głosili Słowo Boże, w namiocie trwała adoracja Najświętszego Sakramentu. Było to blisko centrum,



tam, gdzie jest największy dworzec kolejowy. Ktoś, kto wysiadł z pociągu i wychodził ze stacji, widział Najświętszy Sakrament, modlących się misjonarzy i... podchodził i prosił: „Pomódl się za mnie!”. Jeśli jakaś staruszka miała zdjęcie dziecka czy wnuka, podkładała je pod rękę kapłana, ponieważ chciała, aby również dzieci zostały pobłogosławione. Przyszedł też tam pewien młody człowiek, który przez pół roku szukał pracy. Płakał, ponieważ rodzina nie miała chleba do jedzenia. „Módlcie się za mnie, żeby Pan Bóg dał mi pracę”. W czasie, gdy się modliliśmy za niego, zadzwonił telefon. Kiedy go w końcu odebrał, jego żona powiedziała, że właśnie przedzwoniono z pewnego biura, żeby... przyszedł następnego dnia do pracy! Podeszliśmy do człowieka, który był smutny, poprosił o modlitwę, a Duch Święty zadziałał. Będziecie mieli te same doświadczenia. W Sao Paulo, w Brazylii wyszliśmy o pierwszej w nocy, żeby odwiedzić pewnych narkomanów w centrum miasta. Spotkaliśmy tam dzieci ulicy, siedziały więc z nami. W pewnym momencie przyszedł olbrzym, cały w tatuażach, i powiedział do nas: „Kto wam pozwolił przychodzić tutaj, do centrum? Ja tu jestem szefem handlu narkotykami! Powinniście najpierw zapytać mnie o pozwolenie, żeby wejść tutaj! Wynoście się stąd!”. Złękliśmy się, ale zapytaliśmy: „Czy możemy się trochę za ciebie pomodlić?”. „Tak, tak, oczywiście... modlili się za mnie już jacyś spirytyści, wyznawcy Makumby itd...”. Pomodliliśmy się więc za niego i... spoczął w Duchu Świętym. Jego towarzysze złapali za broń, ale tłumaczyliśmy im, że on nie umarł, tylko jest z Duchem Świętym. Kiedy się podniósł, pytał: „Gdzie On jest? Gdzie On jest?”. „Kto?”. „Ten mężczyzna ubrany na białą, z długimi włosami, który mówił do mnie »Kocham cię«”. „To był Jezus!”. „Kto to jest Jezus?”. Nawet nie wiedział, kim On jest... Nakazał potem wszystkim swoim współnikom, żeby stanęli w kolejce do modlitwy. Jak więc widzicie, ziemia może być pustkowiem, pełnym smutku – w Sao Paulo na ulicy żyje co najmniej 16 000 osób, w tym 4000 dzieci! - ale Duch Święty unosi się nad nią! Zapytaj osobę, która jest obok Ciebie: „wierzysz w to?”. Chyba nie wierzycie, jesteście smutni: „Eee... Jezus nic nie czyni... eee... księża mnie nie słuchają...

cały świat jest pełen narkotyków... prostytutek... eee... będziemy ewangelizować...”. Wy, młodzi, zamiast tego narzekania powinniście mieć paraliż uśmiechu.

Ziemia była bezładem. Tak może być, ale Duch Boży unosił się nad rzeczywistością. Wierzysz w to? Powiedz do osoby obok ciebie: „Dlaczego masz taką brzydką twarz?”. A teraz powiedz: „Jesteś wspaniałością w oczach Boga!” Powiedz ze mną: „Jestem cudowny w oczach Boga!”. Doświadczycie tej wspaniałości. Smutek waszych przyjaciół, ich życie będzie przemienione przez waszą radość, szczęście, pewność Ducha Świętego.

Byliśmy na rekolekcjach dla kapłanów w Koszalinie. Przyjechali księża: „Dwa osły z Włoch mają do nas przemawiać”. Mówiliśmy do 300 księży – niejeden chrapał, ale w miarę, jak zaczynaliśmy mówić, widzieliśmy, że tylko Duch Święty może tu zadziałać.



foto. Ewa Laskarzewska

Rektor seminarium chrapał. Gdy Duch Święty zaczął się unosić nad głowami, ks. rektor zaczął się budzić. Zobaczyłem jego otwarte oczy i powiedziałem sobie: „Ziemia może być bezładem, ale jest Duch Święty”. Na trzeciej konferencji rektor był pobudzony. Na czwartej razem z biskupem miał spoczynek w Duchu Świętym.

Ziemia może być bez życia. Kościół może być bez życia. Ale Duch przyprowadził was tutaj, aby tchnąć w was nowe życie, Jego radość. Idźcie i odnawiajcie wszystko! Wydaje się, że wszystko jest zatrzymane, ale życie rodzi się, wypływa poprzez was. A pożywką dla tego ognia jest działanie w was Ducha Świętego.



świadeństwo  
Marcin "Kryzys"

# Mam leps

chodzi jakiś fascynujący człowiek, który głosi takie rzeczy, mówi z mocą. A ci łotrowie pośród tego

Posłużę się słowami Pana Jezusa z *Ewangelii wg św. Łukasza*: *Przyprowadzono też dwóch innych - zлочyńców, aby ich z Nim stracić. Gdy przyszedli na miejsce, zwane „Czaszką”, ukrzyżowali tam Jego i zлочyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Lecz Jezus mówił: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”. Potem rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy. A lud stał i patrzył. Lecz członkowie Wysokiej Rady drwiąco mówili: „Innych wybawiał, niechże teraz siebie wybawi, jeśli On jest Mesjaszem, Wybrańcem Bożym”. Szydzili z Niego i żołnierze; podchodzili do Niego i podawali Mu ocet, mówiąc: „Jeśli Ty jesteś królem żydowskim, wybaw sam siebie”. Był także nad Nim napis w języku greckim, łacińskim i hebrajskim: „To jest Król Żydowski”. Jeden ze zлочyńców, których [tam] powieszono, urągał Mu: „Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas”. Lecz drugi, karcąc go, rzekł: „Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież - sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił”. I dodał: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa”. Jezus mu odpowiedział: „Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 32-43).*

To jest historia każdego z nas. Jeździmy w piątkę, ale właśnie taką mieliśmy historię. Kiedy rozważałem te słowa, pomyślałem sobie, że rzeczywiście w jakiś sposób ci ludzie musieli się zetknąć z Panem Jezusem. Gdybyśmy mieli tu mapę i porównali Izrael do Polski, okazałoby się, że powierzchniowo jest on jak jedno nasze województwo, a więc nie jest to rozległy kraj. Pan Jezus chodził trzy lata w różne miejsca, nie był jednak zwykłym człowiekiem, ale Osobą, która jeśli gdzieś poszła, to ludzie odzyskiwali tam wzrok, otrzymywali uwolnienie, chromi zaczęli chodzić, byli wolni z trądu, niemi zaczęli mówić, gromadziły się przy Nim tłumy. Na pewno wielu ludzi słyszało słynne kazanie na górze. Może opowiadali sobie, że po Galilei

całego zamieszania, jakie wtedy panowało w Izraelu, poszli swoją drogą. Tak samo było z każdym z nas - z Darkiem, Irkiem, Łukaszem, Piotrkim czy mną. Każdy z nas gdzieś słyszał o Jezusie, przecież żyjemy w Polsce, byliśmy wychowani w rodzinach, które starały się nas prowadzić jako małałatów do kościoła. Słyszeliśmy o wielu rzeczach, ale poprzez różne okoliczności poszliśmy swoją drogą. Jedni z nas mieli dobre rodziny, inni - nie, jedni mieli łatwiejsze dzieciństwo, inni trudniejsze, ale każdy z nas poszedł swoją drogą.

Powiem krótko o sobie - po urodzeniu z powodu wady wyglądu zostałem odrzucony przez swoich rodziców. Przez pierwszych kilka lat życia nie mówiłem w ogóle, potem, gdy miałem 5 lat, bardzo szybko zacząłem mówić i poszło mi na tyle dobrze, że poszedłem do normalnej szkoły podstawowej, ale z pięcioletnim opóźnieniem. Stałem się tam bardzo szybko ofiarą. Trwało to sześć lat, bo potem zacisnąłem swoją pięść i nienawiść, która rosła w moim sercu, zacząłem rozdawać na lewo i prawo. Stałem się osobą bardzo zakłamaną. Nie wierzyłem w ogóle w siebie, myślałem, że jestem pomyłką na tym świecie, że najlepiej, jakby mnie nie było. Zaczęłem szybko brać narkotyki, pić alkohol, wsiąkałem w to jak gąbka. Tak samo było z Darkiem, Irkiem, Łukaszem. Byliśmy ludźmi zakłamanymi. Gdy miałem 15 lat, stałem się już uzależniony, w moim życiu były narkotyki, alkohol, pornografia, kradzieże, przestępstwa, bijatyki. Zaczęłem leczyć się w Monarze, kilka lat w Krakowie, ale żaden terapeuta, psychiatra, psycholog, żadna tabletki, żaden dobry człowiek nie byli w stanie mi pomóc. Poszedłem za daleko. Przez narkotyki i alkohol zniszczyłem swoje życie całkowicie, do dzisiaj mam pozszywany żołądek, dwunastnicę, w Monarze stwierdzono, że mam kilka psychoz, nie nadaję się do normalnego funkcjonowania w społeczeństwie, że najlepiej wsadzić mnie do szpitala psychiatrycznego i zamknąć tę sprawę w ten sposób. Gdyby policja złapała mnie jeszcze 6 lat temu i udowodnili mi wszystkie rzeczy,

# Tyburczy dla ciebie zy towar

to dzisiaj odbywałbym karę pozbawienia wolności, która trwałaby pewnie jeszcze kilka albo i kilkanaście lat. Miałem ponad 23 lata i byłem człowiekiem ze zniszczonym życiem, z pozszywanym żołądkiem, jelitami, dwunastnicą. Wszyscy się mnie bali. W Krakowie należałem do grupy dilerów. Wszystkich się bałem, bo miałem psychozy, znikąd nadziei. Terapia, którą po raz piąty powtarzałem, nie przynosiła żadnych efektów, bo dużo lepiej wiedziałem, co terapeuta będzie mi mówił.

W grudniu 2007 r. doszedłem do wniosku, że odbiorę sobie życie, ale tamtego dnia, tuż przed próbą samobójczą, przypomniał mi się człowiek, którego poznałem, kiedy byłem młodszy. Powiedział mi: „Przesiedziałem 21 lat w więzieniu, a tam poznałem osobiście Jezusa Chrystusa, który zmienił moje życie”. Kiedy po raz pierwszy to usłyszałem, powiedziałem mu: „Człowieku, idź się leczyć! Jaki Jezus?!” i odrzuciłem to całkowicie. Ale wtedy, w grudniu 2007 roku właśnie on mi się przypomniał. Przed odebraniem sobie życia, będąc w pustym pokoju, klęknąłem i zawołałem: „Jezu Chryste, jeżeli naprawdę jesteś, uwolnij mnie albo zakończ moje życie!”. I stał się cud. Do dziś nie potrafię tego wytłumaczyć - w jednej sekundzie zostałem uwolniony od narkotyków i alkoholu, przestałem przeklinać (nawet nie wiedziałem, że to jest złe). Zacząłem się modlić. To wszystko trwa do dzisiaj. Mija już ponad pięć lat, odkąd nie biorę narkotyków, nie piję alkoholu, nie zapaliłem papierosa, nie przeklinam, nie potrzebuję się leczyć. Nie miałem żadnych głodów, żadnych nawrotów do narkotyków czy alkoholu.

Tamtego dnia otworzyłem Pismo Święte - prowadząc życie ćpuna, pijaka, miałem ze sobą Biblię, której nigdy nie czytałem. Tamtego dnia wreszcie otworzyłem ją i przeczytałem, że jest tylko jedna Ewangelia, a ktokolwiek zwiastowałby inną, niech będzie wyklęty. Nie wiedziałem, co czytałem, ale bardzo mnie to poruszyło i w jakiś sposób wyznaczyło drogę mojego chrześcijaństwa. Dziś mija już 5 lat od tamtych wydarzeń. Pan Jezus uczynił mi wiele wspaniałych rzeczy. Tamtego dnia wyrzuciłem cały towar, którym handlowałem, do ubikacji. Kiedy w godzinę po tej

modlitwie przyszła do mnie osoba, żeby kupić coś ode mnie, powiedziałem: „Chodź, siadaj tutaj, mam dla ciebie lepszy towar”. Na początku ludzie, którzy ze mną mieszkali (wcześniej już mieszkali ze mną 3,5 roku w akademiku, widzieli, jak chodziłem do Monaru, jak nie ćpałem dwa tygodnie, zaciskałem zęby, zaciskałem pięści, tłukłem się o ścianę, a potem wracałem do tego) i usłyszeli: „Kazek, Dawid, nie biorę narkotyków” - myśleli, że (ponieważ byłem też lekomanem) wynalazłem jakieś nowe leki i mam teraz fazę, bo faktycznie tak bywało. Jeden kolega mówił: „Nie wytrzymasz dwóch tygodni”, a ja czułem w sercu, że Jezus mnie uwolnił, że mnie kocha i wszystko się zmieniło. Czytałem codziennie Pismo Święte, zacząłem robić to, co było w nim napisane. Jeśli było napisane: „Nie rób tego”, to przestawałem to robić. Byłem czasami bardzo radykalny, może nawet szedłem wtedy w niewłaściwą stronę, ale to mi pomagało trwać. Pojechałem na Wigilię do domu, a Pan Bóg takie rzeczy działał w moim życiu, że stanąłem przed moimi rodzicami i pojednałem się z nimi. Moja mama nigdy w życiu mi nie powiedziała - nawet do dzisiaj, sama z siebie - że mnie kocha. Taka jest moja mama, po prostu nie potrafi. A ja mówiłem wtedy: „Tato, przepraszam cię za całe zło, które ci wyrządziłem, za kradzieże z domu, za awantury, za to, że cię pobiliśmy”. Podobne słowa mówiłem do mamy. Powiedziałem im, że ich kocham. To była najbardziej niesamowita Wigilia w moim życiu. Pan Jezus naprawdę tak działał.

Jeden z kolegów mówił, że nie wytrzymam miesiąca - wytrzymałem. Potem mówił, że drugiego na pewno nie wytrzymam, potem, że trzeciego... a potem przestał mówić. Niedawno w czerwcu byłem na ślubie jednego z tych dwóch kolegów i okazało się, że ten chłopak, który był tak bardzo sceptyczny, nie wierzył mi do końca, że ta zmiana będzie trwała, teraz mieszka w Anglii i każdemu - a jest niewierzący - opowiada moje świadectwo. Tak więc nawet nie muszę być w Anglii, a Pan Jezus tam działa. Od 2,5 roku jeżdżę z chłopakami. Gdybyśmy mieli wam opowiedzieć, co widzieliśmy na własne oczy, jakie rzeczy czynił Pan Bóg, nigdy byśmy nie skończyli... Jesteśmy w wielu miejscach, prowadzimy średnio trzy spotkania dziennie przez 7 dni w tygodniu na terenie całej Polski. To niesamowite, że przychodzimy także do was, cieszymy się, że możemy być w takim miejscu, że gościmy u was, dziękujemy też ks. proboszczowi, który nas przyjmuje. Dziś jestem jak ten łotr na krzyżu, który zawołał: „Panie Jezu”, a On mu odpowiedział: „Dziś będziesz ze Mną w raju”. Dziś jestem obywatelem Królestwa niebieskiego. Pan Jezus mnie zbawił, umarł za mnie, jest cały czas przy mnie i mnie prowadzi. Każdemu polecam tę drogę.

**Świadectwo wygłoszone w czasie spotkania modlitewnego wspólnoty „Posłanie” 18 lutego 2013 r.**

# W Panu będę się radować



*Drzewo figowe wprawdzie nie rozwija pąków, nie dają plonu winnice, zawiódł owoc oliwek, a pola nie dają żywności, choć trzody owiec znikają z owczarni i nie ma wołów w zagrodach. Ja mimo to w Panu będę się radować, weselić się będę w Bogu, moim Zbawicielu. Pan Bóg - moja siła, uczyni nogi moje podobne jelenim, wprowadzi mnie na wyżyny.*

**(Ha 3,17-19)**

Każdy z nas może sparafrazować ten tekst w kontekście osobistej sytuacji, przez co stanie się on nam bardzo bliski. Nieustannie bowiem doświadczamy jakiegoś ucisku. A to nie idzie nam w szkole lub nie możemy dostać się na studia, a to nie mamy pracy lub jesteśmy przeciążeni nadmiarem obowiązków, gdy już ją posiadamy. Jedni szukają współmałżonka, inni narzekają, że nie jest on taki, jakiego chcieliby mieć. Mamy różnorakie potrzeby materialne: musimy gdzieś mieszkać, umeblować się i ubrać. Dotykają nas problemy emocjonalne czy zdrowotne. Naszemu życiu towarzyszy ciągły niedosyt, brak czegoś, kłopoty następujące jedne po drugich. Chciałoby się czasem powiedzieć: wszystko przeciwko człowiekowi... Jak wtedy mamy się zachować? Załamać się, narzekać, litując się nad sobą?



## Moc do przewycięzania trudności

Słowa z *Księgi Habakuka* mogą nas zadziwić, że w trudnej sytuacji można zachować pogodę ducha. Mogą nas też irytować swoim irracjonalnym optymizmem. Kiedy wszystko zawodzi, czy powinniśmy udawać, że nic się nie dzieje? Skąd czerpać nadzieję, w czym upatrywać źródło radości i siły? Otóż nie w samym sobie, ale w Panu, naszym Zbawcy. To On daje nam moc do przewycięzania wszelkich trudności. To On napełnia nas radością, nawet gdy po ludzku nie ma się z czego cieszyć. Jeśli zachowamy bliską relację z Bogiem, to nic nas nie pogrąży, nie załamie. Jego miłość przeniknie nas, dając nadzieję wbrew nadziei, pokój pośród szalejącej wokół nawałnicy zdarzeń i radość, która płynie z obcowania z Nim. On nas nie zawiedzie, ale podtrzyma, gdy nasze siły osłabną, da moc do przewycięzania własnych słabości i odwagę

do stawienia czoła trudom życia. W Nim jest nasz początek i nasz koniec. Od Niego wyszliśmy i ku Niemu zdążamy. Jeśli nasz wzrok utkwiony jest w Zbawcy, nic nas nie zatrwoży. Tylko życie z Bogiem ma nieskończoną wartość, bo wiedzie nas ku wieczności z Nim. Wszystko inne jest zewnętrzne i przemijające. Dlatego powinniśmy zawsze pielęgnować naszą relację z Bogiem. On musi być najważniejszy w naszym życiu, bo *gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu, tam wszystko jest na swoim miejscu*, jak wspaniale wyraził to św. Augustyn.

## Miłość ciężaru nie czuje

*Bóg uczyni nogi moje podobne jelenim*, to znaczy, że nie tylko będziemy zdolni przejść bezpiecznie przez trudne doświadczenia, ale pobiegniemy z łatwością naprzód, nie zważając na przeszkody. Dzieje się tak, gdyż dla miłującego nic nie jest trudne. To, co po ludzku wydaje się niemożliwe, bo zwykle ustajemy pod naporem zła, staje się możliwe, dzięki interwencji Bożej. Kto zostanie pochwycony przez Boga i rozpalony Jego miłością, biegnie, aby na zawsze zjednoczyć się z Nim. *Kto kocha - leci, biegnie i raduje się, wolny jest i nic go nie więzi. Miłość ciężaru nie czuje, na trudy nie zważa, chce więcej, niż może; wszystko dla niej jest możliwe, gdyż sądzi, że wszystkiemu wydola i wszystko jej wolno. Wiele dokáže i dokona tam właśnie, gdzie ten, który miłości nie ma, ustaje i upada* (św. Augustyn).

## Życie z Bogiem

Na koniec prorok Habakuk pozostawia nam znamienne słowa: *wprowadzi mnie na wyżyny*. Oznacza to, że Bóg da nam odnieść pełne zwycięstwo nad sobą (własną słabością i grzesznością), nad światem i nad mocami ciemności, czyli nad tym wszystkim, co sprzeciwia się Bogu i naszemu zbawieniu. Dokonuje się to w ciągu całego naszego życia. Krok po kroku, depcząc wraz z Maryją, naszą Najlepszą Matką, węża i smoka, zbliżamy się do wieczności. *Wprowadzi mnie na wyżyny* - to nie tylko symbol zwycięstwa. To rzeczywistość życia z Bogiem i doświadczania, jak dobry i słodki jest Pan, już tu, na ziemi. Być zjednoczonym z Bogiem, to wznieść się ponad codzienne utrapienia i smakować radości, która płynie z Niego.

Chociaż sił brakuje z powodu wyczerpującej pracy, prześladowcy nieustannie zatruwają me życie, różne sprawy nie idą tak dobrze, jak powinny, wszystko wokół nie jest tak piękne, jak by się oczekiwało, a nawet własne serce tak często zawodzi, *ja mimo to w Panu będę się radować, weselić się będę w Bogu, moim Zbawicielu*.



foto Dorota Kowalska

# ZAWIERZYŁAM SWOJE ŻYCIE NIEZNANEMU BOGU

**ŚWIADECTWO**  
WYGŁOSZONE 2 SIERPANIA 2012 R.  
PODCZAS FESTIWALU MŁODYCH  
W MEDJUGORIE

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Gdyby ktoś powiedział mi 6 lat temu, że będę wierząca, że będę członkiem Kościoła rzymskokatolickiego i że będę mówić wam o tym, jak doszłam do wiary – uważałabym go za wariata. Dla mnie coś takiego było absolutnie niewyobrażalne i obraziłabym się, gdyby ktoś myślał o mnie w ten sposób. Pochodzę z Austrii, z Wiednia. Tam studiowałam i sześć lat temu otrzymałam dyplom na bardzo znanym uniwersytecie. Jeśli ktoś go kończy, nie ma problemów ze znalezieniem pracy. Dostałam kilka ofert i mniej więcej wiedziałam, co mam robić w życiu. A jeśli chodzi o religię... dla

mnie była absolutnym bezsenssem, nie widziałam w niej żadnej logiki. Od chrześcijaństwa po prostu mnie odrzucało, trzymałam się od tego z daleka. Pochodzę z polskiej rodziny. Wszyscy przypuszczają, że jeżeli ktoś pochodzi z takiej rodziny, to jest dobrze uformowany w wierze katolickiej, ale w moim przypadku wcale tak nie było. Wiara i religia nie miały dla nas znaczenia. Kiedy miałam 14 lat, moi rodzice się rozstali. Był to dla mnie trudny okres. Działy się również inne rzeczy, które są dla mnie na tyle trudne, że nie chciałabym o nich mówić. Ogólnie czułam, że w świecie nie ma ludzi, na których mogłabym się oprzeć. Mogłam polegać jedynie na sobie. Byłam przekonana, że wszystko, co osiągnę w życiu, zależy tylko od tego, jak bardzo będę się starać i tego pragnąć. Uważałam, że każda forma wiary jest dla słabeuszy, tych, którzy nie wiedzą, jak poradzić sobie w życiu.

Po rozwodzie rodziców uprawiałam sport i w tym znalazłam pociechę. Chciałam osiągnąć jak najlepsze wyniki i wszystko kręciło się wokół tego. Zdobywałam to, co chciałam. Po maturze zdecydowałam się studiować. Tam również odnosiłam sukcesy. Ale sens, który nadawałam życiu, sama w jakiś sposób stworzyłam.

Krótko przed dyplomem musiałam pojechać na praktyki do jakiegoś obcego kraju. Przyjechałam do Bośni i Hercegowiny, dokładnie do Banialuki. Spotkałam tam międzynarodową grupę młodych ludzi. Dobrze się bawiliśmy, wychodziliśmy na imprezy. To było wszystko, co mnie interesowało. Na zakończenie praktyk chcieliśmy z kolegą, pochodzącym z Irlandii, pojechać nad morze, do Chorwacji. Kiedy spojrzeliśmy na mapę, zobaczyliśmy, że na tej drodze znajduje się Medjugorie. Przesadą byłoby powiedzieć, że jest po drodze – bo wcale nie było – ale dla niego tak i bardzo chciał tam pojechać. Powiedziałam, że nie ma mowy, na pewno nie pojedę w takie miejsce, bo tam pewnie będą jakieś pielgrzymki, kościoł... może tam jechać, ale beze mnie. Nawet końmi nie zaciągnięto by mnie do kościoła. Nie chciałam jednak jechać sama nad morze i w końcu zgodziłam się z nim tam pojechać na pół dnia. Jechaliśmy regionalnym autobusem, który zatrzymywał się w każdej miejscowości. Pomyślałam, że w takim tempie nie dojedziemy tam nawet za trzy dni. Powiedziałam do kolegi: „Wysiądziemy na kolejnym przystanku, zostaniemy tu i jutro pojedziemy dalej”. Ale autobus już się nie zatrzymywał, jechał dalej... aż dojechaliśmy do Medjugorie. Wysiedliśmy obok poczty i ruszyliśmy główną ulicą w kierunku kościoła. Wcale mi się to nie podobało. Naprawdę. Wtedy, tak jak i teraz, wszędzie były sklepiki z dewocjonaliami, różańcami, itp. Dla mnie był to nowy dowód na to, że Kościół czyni wszystko, żeby wyciągnąć pieniądze od ludzi. Teraz wiem, że takie moje myślenie było ogromnym głupstwem, ale wtedy w moim przekonaniu to kapłani i zakonnicy byli ludźmi, którzy całkowicie pomylili się w swoim życiu i to oni przejawiali szczyt głupoty. Jak można poświęcić życie na coś takiego? Po drodze do kościoła usiedliśmy. Wtedy podeszła do nas pewna młoda kobieta, która była mniej więcej w moim wieku. Również przyjechała tam po raz pierwszy. Zaczęła z nami rozmawiać. Mówiła o tym, że kilka miesięcy wcześniej była w Lourdes i tam doświadczyła nawrócenia. Dla mnie było to jedno z największych głupstw, jakie słyszałam w życiu.

Zbliżał się wieczór i nadszedł czas sprawowania mszy świętej w Medjugorie. Ta dziewczyna zaproponowała, abyśmy wszyscy na nią poszli. Odparłam, że to nie wchodzi w grę, że zostanę i będę pilnować naszych rzeczy, a kolega niech idzie. Wtedy powiedziała, że to nie jest dobre, bo później już się nie znajdziemy. „Nie, nie, znajdziemy się! Przecież

zostanę tutaj, będę siedzieć i nie ruszę się stad!”. Ona jednak nalegała. Po długich namowach w końcu zgodziłam się. Był sierpień, choć już po festiwalu. Stałam na końcu pola. Była msza po chorwacku. Niczego nie rozumiałam ani nie słuchałam, byłam nieobecna. W pewnym momencie spojrzałam w kierunku ołtarza, żeby dowiedzieć się, kiedy to się wreszcie skończy. Wtedy właśnie ksiądz podnosił do góry coś białego, okrągłego. W tym momencie wiedziałam, że to, co znajduje się przy ołtarzu, to jest prawda, życie. Zrozumiałam też, że moje życie, które sama stworzyłam, zmierza w zupełnie innym kierunku. Pojawiło się we mnie dziwne pragnienie, żeby porozmawiać z księdzem po mszy świętej. Pewna młoda kobieta zapytała mnie, jak się czuję. Odpowiedziałam: „Śmiesznie”. Ona na to: „To bardzo dobrze”. Pomyślałam: „Co jest dobrego w tym, że człowiek czuje się śmiesznie?”.

Znaleźliśmy pokój i zostaliśmy w Medjugorie. Myślałam o tym, jak jutro znajdę jakiegoś kapłana. Coś mnie ku temu pociągało, ale nie miałam odwagi.



fol. Dorota Kowalska

Czułam strach przed taką rozmową. Jednak osiem godzin później pokonałam go. Znalazłam jakiegoś księdza, spytałam, czy zna niemiecki i czy możemy porozmawiać. Ten kapłan po długiej podróży przybył do Medjugorie i ostatnią rzeczą, o jakiej marzył, było to, żeby ktoś go szukał i chciał przystąpić do spowiedzi. Chciał mieć spokój, ale kiedy mnie zobaczył, stało się dla niego jasne, że nie będzie to krótka, pięciominutowa spowiedź. Pozwolił, aby Bóg wykorzystał go jako Swoje narzędzie. Mówiłam mu o tym, o czym nigdy nikomu nie mówiłam. Zapytał mnie, czy chcę się wyspowiadać. Nie wiedziałam, co to znaczy. Wtedy odpowiednio poprowadził tę rozmowę w stronę spowiedzi i tak zaczął się mój proces nawrócenia. Wspomniałam mu także, że chciałabym iść na górę Križevac. Poradził mi, żebym wtedy rozmawiała z Bogiem tak, jak teraz z nim – innymi słowy, że muszę się modlić. To nie było łatwe - szłam na szczyt i próbowałam gromadzić myśli, mówić do Boga. Mówiłam Mu jedno zdanie, a później wszystkie myśli krążyły wokół mnie samej. Kiedy zeszłam z góry, byłam przekonana, że Medjugorie jest absolutną głupotą i że wracam do domu. Szłam w stronę pensjonatu, by wziąć swoje rzeczy i wyjechać, ale w drodze spotkałam tego samego księdza. Wyrzuciłam mu w twarz całą moją frustrację, złość na Kościół i całą resztę. Myślę, że był trochę zaskoczony, ponieważ dzień wcześniej nasza rozmowa była trochę inna. W końcu zostałam w Medjugorie przez sześć dni i każdego z nich rozmawiałam z tym samym kapłanem. Zrozumiałam wówczas, że w moim życiu istnieje wielki niepokój, że muszę się pojednać, że są ludzie, którym nie wybaczyłam i nie chcę wybaczyć. Bóg udzielił mi w tym miejscu wielkich łask. Ksiądz powiedział, żebym dała sobie czas, że z biegiem dni będzie lepiej. Poradził mi, bym pomodliła się za tę osobę, która mnie zraniła, uznałam jednak, że nie mogę tego zrobić. Wtedy zaproponował, abym prosiła Jezusa, by On modlił się za nią. Powiedziałam, że to mogę zrobić. Przedostatniego dnia wieczorem była adoracja. Nie miałam pojęcia, na czym ona polega. Może to lepiej, bo gdyby ksiądz powiedział mi, że w tej Hostii znajduje się żywy Chrystus, byłoby to dla mnie zbyt dużo. Szłam więc od tyłu pola w kierunku konfesjonałów. Trwała adoracja, a kiedy tak szłam, nienawiść względem tej osoby przemieniła się w moim sercu w miłość. W tym momencie zapragnęłam przystąpić do spowiedzi. Chciałam pojednać się z Bogiem.

Krótko przed wyjazdem zawarłam z Bogiem przymierze. Nie wiedziałam, kim On jest, a jeszcze mniej wiedziałam o Trójcy Przenajświętszej, ale temu nieznanemu Bogu zawierzyłam swoje życie. Powiedziałam Mu: „Ty mi dałeś życie – ja Ci je oddaję. Uczyn z nim, co chcesz”. Do tej pory nie wiem, czemu tak zrobiłam, bo wcale nie wiedziałam, co czynię. Przed wyjazdem zapytałam księdza, jak mam teraz

postępować. Powiedział, że byłoby dobrze, gdybym po powrocie dołączyła do jakiejś grupy, wspólnoty. Odparłam, że nie wierzę, żebyśmy mieli coś takiego w Wiedniu, ponieważ nigdy o czymś takim nie słyszałam, zapewnił mnie jednak, że na pewno coś znajdę. Gdy wróciłam do domu, w ciągu tygodnia znalazłam wspólnotę „Jugend gemeinschaft”, która do dnia dzisiejszego jest moją rodziną duchową i z nimi dziś tu jestem.

Kiedy wróciłam z Medjugorie, wiedziałam, że moje życie się zmieniło, cały mój system wartości, wszystko, co chcę uczynić w życiu, ale wielu rzeczy musiałam się nauczyć, na przykład modlitwy. Na początku odmawiałam *Ojcze nasz* ze ściągą, sprawdzałam w książkach, jak się modlić, jak uczestniczyć we mszy świętej. Kilka tygodni później obroniłam pracę dyplomową i wiedziałam, że nie mogę już robić w życiu tego, co chciałam wcześniej. Jedyne, czego pragnęłam, to mówić ludziom o tym, co mi się przytrafiło. Poczulałam wezwanie, by studiować teologię. Natychmiast po nawróceniu zaczęłam to robić w ukryciu, ponieważ nie zdecydowałam się, by komukolwiek o tym powiedzieć. Poprzez studia i wspólnotę coraz lepiej poznawałam Boga i wzrastałam w tej relacji. A to, że dziś tu stoję i mogę o tym mówić, z pewnością stało się dzięki Medjugorie. Cudem w tym wszystkim jest to, że Bóg już od sześciu lat utrzymuje mnie na tej drodze. W ciągu pierwszego roku po nawróceniu wielokrotnie chciałam to wszystko rzucić. Myślałam, że będzie mi o wiele łatwiej, jeżeli zacznę żyć tak, jak wcześniej, że człowiek nie musi przestrzegać w najdrobniejszych szczegółach tego, co dotyczy wiary i religii. Bóg jednak zawsze od nowa wprowadzał mnie na właściwą drogę, dopóki w końcu nie zrozumiałam, że Jego plany są najlepszymi planami w moim życiu i że najlepiej, kiedy On je prowadzi, a największym darem jest to, że mogę ufać i kochać. Dzięki Medjugorie zmieniło się całe moje życie. Nic nie jest już takie, jak wcześniej, wszystko stało się lepsze. Tego doświadczenia życzę każdemu z was. Nie musicie czynić wiele, wystarczy otworzyć drzwi swego serca. Bóg sam wejdzie i da wam miłość. Dziękuję.

**JUSTYNA OKOŁOWICZ** – ur. w 1982 r., w latach 2001-2006 studiowała na Uniwersytecie w Leoben, od 2006 r. podjęła studia teologiczne na Uniwersytecie Wiedeńskim. W latach 2007-2009 była asystentem na tamtejszym Wydziale Teologicznym, w latach 2008-2009 zastępcą Przewodniczącego Komitetu Wydziału. Prowadziła następujące projekty badawcze: „Religia w kontekście migracji”, „Religia w życiu Austriaków” i „Europejskie studia wartości”. Od 2010 r. jest pracownikiem Radia Maryja.



\*\*\*

w Tobie jest życie  
a tak wielu odrzucając Ciebie  
biegnąc za próżnością świata  
wybiera śmierć

w Tobie jest radość  
a tak wielu bez Ciebie  
cierpiąc udręki w ciele  
pogrążonych jest w smutku

w Tobie jest pokój  
a tak wielu wbrew Tobie  
siejąc zamęt i spory  
nie zaznaje go nawet nocą

w Tobie jest nasze spełnienie  
a tak wielu bez Ciebie  
koi pragnienie w zatrutych źródłach  
znajdując tylko rozpacz

w Tobie jest chwała  
a tak wielu porzucając Ciebie  
nie boi się jej utraty  
i już teraz wchodzi w ciemność

Dagmara Krzyżanowska





## Nie mogę nazwać siebie inaczej

Dzielne niewiasty, o których mowa, żyły na przełomie II i III w. w Thuburbo Minus, mieście odległym o około 30 km od Kartaginy, państwa położonego w północnej Afryce, na wybrzeżu Morza Śródziemnego. W 202 r. ówczesny cesarz rzymski, Septimus Severus, nakazem imperialnym, obejmującym również te terytoria, zdelegalizował chrześcijaństwo. Bycie uczniem i wyznawcą Chrystusa stało się wówczas niezgodne z prawem, a sprawowanie jakichkolwiek czynności liturgicznych miało oznaki czynu antypaństwowego.

Na początku 203 r. ujęto w Thuburbo Minus pięć osób oskarżonych o to, że przekroczyły cesarskie zakazy. Byli to katechumeni: dwudziestodwuletnia arystokratka Wibia Perpetua, dwaj młodzieńcy Saturnin i Secundulus oraz niewolnicy – Felicyta i Rewokatus. Dobrowolnie dołączył też do nich Saturus, który był ich katechistą. Więźniowie początkowo przebywali w areszcie domowym, później sprowadzono ich do Kartaginy i umieszczono w lochach nieopodal amfiteatru.

Zarówno mąż, jak i ojciec Perpetuy zajmowali wysokie stanowiska. Byli poganami. Z kolei matka i brat Wibii, w tajemnicy przed ojcem, również przyjęli naukę Chrystusa. Ojciec, nie wiedząc o tym, że Perpetua jest chrześcijanką, kochał ją bardziej niż żonę i inne dzieci. Kiedy więc została aresztowana, kilkakrotnie przychodził do więzienia, by namówić ją do odstępstwa. Pierwsze ich spotkanie stało się swoistą wykładnią tożsamości chrześcijańskiej. Tak o nim wspomina sama Perpetua: *Ojciec (...) nie ustawał w próbach zawrócenia mnie z obranej drogi. Wtedy to powiedziałam: „Ojczy, czy widzisz tu na podłodze ten dzban z wodą?” „Widzę” - odparł ojciec. „A czy możesz go nazwać inaczej, niż tym, czym jest on rzeczywiście?” „Nie, nie mogę” – odpowiedział. „Tak samo i ja nie mogę nazwać siebie inaczej, jak tylko tym, kim jestem faktycznie, a więc chrześcijanką”. Na dźwięk tego słowa ojciec mój zatrzęsł się i rzucił się na mnie, jakby mi chciał oczy wydrzeć. Ale pobił mnie tylko dotkliwie i odszedł pokonany razem ze swymi diabelskimi argumentami. Po tym wydarzeniu nie pokazywał się u mnie przez kilka dni. Dziękowałam za to Panu, bo dzięki nieobecności ojca mogłam nabrać nowych sił. W tym czasie Perpetua przyjęła chrzest razem ze swoimi towarzyszami, podczas którego nie prosiła o nic innego, tylko o dar wytrzymałości cielesnej.*

Zamknięto ich później w ciemnym, zatłoczonym, dusznym i gorącym więzieniu, pilnowanym przez okrutnych strażników. Perpetua pisała: *Zrazu ogarnęło mnie przerażenie, ponieważ nigdy dotąd nie doświadczyłam takich ciemności. Co to był za okropny czas! Gorąco panowało nie do zniesienia*

## Agnieszka Kozłowska

# Nie należymy do siebie, ale do Boga

Jedna wywodziła się ze znakomitego domu, odbyła staranne wychowanie i została wydana za mąż stosownie do swego stanu. Miała małego jeszcze synka, którego karmiła piersią. Druga była jej niewolnicą, pochodziła z nizin społecznych i właśnie oczekiwała narodzin swojego pierwszego dziecka. Pierwsza nazywała się Wibia Perpetua, druga zaś - Felicyta. Połączyła je przyjaźń i miłość do Chrystusa, za którą przelały razem krew. Kościół wspomina ich męczeńską śmierć 7 marca, wymieniane są też razem w Litaniu do Wszystkich Świętych. W pierwszych wiekach chrześcijanie rozczytywali się w historii ich śmierci, którą w języku łacińskim znamy pod nazwą *Passio Perpetuae et Felicitatis*. Zawiera ona relację naocznego świadka tych wydarzeń (prawdopodobnie był nim Tertullian), który włączył także do niej pamiętnik św. Perpetuy, pisany od momentu jej pobytu w więzieniu.

wskutek wielkiej ciżby uwięzionych ludzi, żołnierze groźbami wymuszali od nas pieniądze. Dręczył mnie ponadto niepokój o moje dziecko. Mimo ciężkich warunków nikt się nie załamał. Tymczasem miejscowi chrześcijanie robili, co mogli, by im pomóc i przyjść z pocieszeniem. Przekupili strażników, by więźniowie mogli kilka godzin spędzić w lepszych warunkach i spotkać się z najbliższymi. Przyniesiono też do więzienia *wyczerpane już głodem* dziecko Perpetuy, by je mogła nakarmić własną piersią. W tym czasie spotykała się też z matką i bratem, którym dodawała otuchy i polecała opiece swojego synka. Smuciła się, widząc ich cierpienie. *Te zgryzoty gnębiły mnie przez wiele dni* – pisała. W końcu uzyskała pozwolenie, by na jakiś czas dziecko pozostało z matką w więzieniu. Cieszyła się tym, wiedząc, że w ten sposób nabierze ono sił.

## Zapowiedź męczeństwa

Perpetua wyróżniała się spośród swoich towarzyszy niewoli szczególnym męstwem, niezłomnym duchem wiary i umiejętnością pokrzepiania innych. Bóg obdarował ją też wizjami. Kiedy więc uwięzieni czekali na decyzję władz, mając jeszcze w sercu nadzieję na uwolnienie, Perpetua miała sen. Zobaczyła w nim drabinę sięgającą do nieba, *ale tak wąską, że jedynie pojedynczo można się było po niej wspinać. Po bokach drabiny były umocowane wszelkiego rodzaju żelazne narzędzia. Znajdowały się tam miecze, dzidy, haki, noże, oszczepy. (...) U stóp drabiny leżał smok, który czyhał na wspinających się i odstraszał ich, aby po niej nie wstępowali. (...) Ja przydeptałam mu łeb (...) i wspięłam się na górę. Ujrzałam tam ogród rozciągający się na niezmiernym obszarze, pośrodku którego siedział wysoki, siwy człowiek, w pasterskim ubraniu i doił owce. Wokół niego stały tysięczne tłumy odziane na biało. Człowiek ten podniósł głowę, spojrzął na mnie i powiedział: „Dobrze, że przyszłaś, dziecko”. Przywołał mnie do siebie i dał mi kęs sera z tego, co udoił. Przyjęłam go w złożone ręce i spożyłam. Wszyscy zaś, którzy tam stali, powiedzieli: „Amen”.* Sen odczytano jako zapowiedź bliskiego męczeństwa uwięzionych.

Ojciec Perpetuy po raz kolejny podjął próbę przekonania córki do apostazji. Powołując się na swoją ojcowską miłość i więzy rodzinne, chciał odwołać się do jej uczuć, by zmieniła jeszcze zdanie. Wołał: *Córko, miej litość dla mojej siwizny; ulituj się nad ojcem, jeżeli jestem godzien, byś mnie ojcem nazywała. Bo jeżeli moje ręce ciebie wypiaستowały i doprowadziły do kwiatu wieku, w jakim się znajdujesz, jeśli ukochałem ciebie bardziej niżli braci twoich, to nie skazuj mnie na hańbę wśród ludzi. Pomyśl o swoich braciach, pomyśl o swojej matce i ciotce, pomyśl o swoim dziecku, które*

*nie będzie mogło żyć po twojej śmierci.* Padał przy tym do jej nóg, całował ręce i płakał. Perpetua starała się go pocieszyć: *W sądzie stanie się, co Bóg da, bo wiedz, że my nie należymy do siebie, ale do Boga.* Kiedy jakiś czas później zabrano więźniów na przesłuchanie, które miało odbyć się na rynku, pośród zebranego tłumu pojawił się znowu ojciec Perpetuy z jej synkiem na rękach. Błagał ją, by ze względu na jego siwe włosy i miłość do dziecka złożyła ofiarę bogom za pomyślność cesarzy i tym samym uratowała honor rodziny. Prokurator Hilarian, który przesłuchiwał wówczas w procesie, rozgniewany ich odważnym wyznaniem wiary w Chrystusa, skazał wszystkich uwięzionych na pożarcie przez dzikie zwierzęta - *ad bestias*, a ojca Perpetuy kazał dotkliwie wychłostać. Skazańcy radośni wrócili do więzienia. Perpetua nie odzyskała już dziecka, jednak – jak pisała w pamiętniku - *Bóg w swojej łaskawości sprawił, że ani dziecko nie potrzebowało już więcej piersi, ani one nie płonęły gorączką, tak że nie dręczyła mnie ani troska o dziecko, ani ból piersi.*

## Będę walczyła z szatanem

W oczekiwaniu na wykonanie wyroku uwięzieni spędzali czas na modlitwie i wzajemnym wspieraniu się w wierze. Perpetua miała wtedy również wizję swojego zmarłego na nowotwór twarzy siedmioletniego brata, poganina, który usilnie próbował napić się z basenu pełnego wody, ale nie mógł tego uczynić, bo jego brzegi były zbyt wysokie. Po tej wizji Perpetua zanosiła nieustannie żarliwe modlitwy do Boga o ulżenie mu w cierpieniu. W kolejnym widzeniu, które otrzymała po jakimś czasie, ujrzała brzegi basenu na tyle niskie, że brat mógł czerpać z niego wody pod dostatkiem. W swojej ostatniej wizji Perpetua stoczyła z kolei walkę na arenie z szatanem w postaci Egipcjanina *o odrażającym wyglądzie, w otoczeniu swoich pomocników.* Po jej stronie stanęli zaś *piękni młodzieńcy.* W nagrodę za swoje zwycięstwo dostała gałąź ze złotymi jabłkami.

Sekundulus nie dożył wykonania wyroku, umierając w więzieniu. Felicjta zaś, będącą wówczas w ósmym miesiącu ciąży, lękała się, że jej męczeństwo może zostać odroczone właśnie z powodu brzemienności; *prawo bowiem zabraniało egzekucji na kobietach ciężarnych.* Obawiała się też, że może przelać swą nieskalaną i niewinną krew później, razem z jakimiś *pospolitymi zbrodniarzami.* Na dwa dni przed zaplanowaną egzekucją jej współtowarzysze w męczeństwie podnieśli do Boga gorącą modlitwę, po której ciężarna natychmiast zaczęła odczuwać bóle porodowe. W upokorzeniu i wśród zniewag żołnierzy, pilnujących więźniów, Felicjta urodziła przedwcześnie córeczkę. Do strażnika, który śmiał się z jej cierpienia wywołanego rodzeniem – *Jeżeli teraz tak cierpisz, to*

co zrobisz, kiedy będziesz rzucona zwierzętom, które zlekceważyłaś, kiedy odmówiłaś złożenia ofiary – odpowiedziała: *Teraz ja cierpię to, co cierpię; tam zaś będzie we mnie cierpiał ktoś inny za mnie, ponieważ i ja będę cierpiała za niego.* Córeczkę Felicjty wzięli inni chrześcijanie i wychowali jak swoje dziecko.

## Dzień zwycięstwa

Wyrok miał zostać wykonany w Kartaginie podczas igrzysk z okazji urodzin syna cesarskiego, Publiusia Septimiusa Gety. Katechumenów chciano przebrać w płaszcze pogańskich kapłanów i kapłanek. Zdecydowanie zaprotestowała przeciw temu Perpetua. Nie po to przecież odmówili składania ofiary bóstwom, by teraz umierać dla Jezusa w strojach bałwochwalczych. Rzymianie ustąpili.

Ostatni posiłek, który spożyli w przeddzień męczeństwa, stał się dla nich radosną ucztą miłości - *agape*. Pouczali i ostrzegali wówczas tłum zgromadzonych gapiów, spośród których *wszyscy opuszczali więzienie w osłupieniu, zaś wielu z nich uwierzyło.* Radość z powodu męczeństwa towarzyszyła im też nazajutrz, kiedy z więzienia udawali się do amfiteatru. *Oblicza mieli uroczyste, a jeśli przypadkiem ktoś zadrzał, to z radości, a nie ze strachu. Perpetua kroczyła dostojnie z twarzą rozjaśnioną jak matrona Chrystusowa, jak wybranka Boga; blaskiem oczu zmuszająca wszystkich do opuszczenia wzroku. Wraz z nią szła Felicjta, uradowana, że dzięki szczęśliwemu porodowi podejmuje walkę z dzikimi zwierzętami; od krwi do krwi, od położnicy do gladiatora, zostanie obmyta po porodzie przez drugi chrzest.* Gdy doszli na miejsce, Perpetua zaczęła wobec zgromadzonych i rządnych widowiska tłumów śpiewać psalm. Aby upokorzyć męczenników, rozwścieczeni widzowie

zażądali najpierw publicznej chłosty dla mężczyzn i spoliczkowania kobiet. *Oni zaś cieszyli się, że przynajmniej coś mogli doznać z męki Chrystusa.*

Na mężczyzn wypuszczono najpierw lamparta, a potem, przywiązawszy nagich do słupa na pomoście, wystawiono na ataki niedźwiedzia. Zwierzę jednak nie chciało wyjść ze swojej klatki. Na końcu męczenników poturbował dzik. *Dla młodych kobiet diabeł natomiast przygotował wyjątkowo wściekłą krowę, do której - według zwyczaju - wypuszczono Perpetuę i Felicjty, ubrane jedynie w sieci, które płątały ich ruchy. Tłum zadrzał na widok dwu młodych kobiet: jednej wyjątkowo delikatnej, drugiej niedawno po porodzie, z piersiami ociekającymi mlekiem. Odwołano je więc i przyodziano w luźne tuniki.* Krowa zaatakowała najpierw Perpetuę i rozdarła jej ubranie. Gdy ta okrywała jeszcze odsłonięte ciało i poprawiała włosy, zauważyła leżącą na ziemi stratowaną Felicjty; *podbiegła do niej, podała jej rękę i podniosła ją. I tak, stojąc obok siebie, przewyciężyły zatwardziałość widzów.* Zabrano je więc z areny. Tam Perpetua, ocknąwszy się z omdlenia, powiedziała do brata ostatnie słowa: *Trwajcie w wierze, kochajcie się wzajemnie i nie przerażajcie się cierpieniami, jakie my tu znosimy.* Skazańców, którzy nie padli w starciu z dzikimi zwierzętami, mieli na oczach widowni dobić mieczem wyznaczeni gladiatorzy. Męczennicy wymienili między sobą pocałunek pokoju i sami przeszli na miejsce, na którym chciała ich widzieć pogańska tłuszcza. Wymierzane ciosy miecza chrześcijanie przyjęli z godnością i spokojem. Gladiator wznosił broń nad Wibią Perpetuą i jego miecz zatrzymał się na kości młodej kobiety. *Ugodzona (...) jęknęła i drżącą ręką niewprawnego jeszcze gladiatora sama poprowadziła sobie do gardła.* Tym razem cios był śmiertelny.

Ciała męczenników pochowano w Kartaginie. Sto lat później - po edykcie mediolańskim cesarza Konstantyna Wielkiego, który zaprowadzał wolność wyznania w

Cesarstwie Rzymskim - na miejscu pochówku postawiono wspaniałą bazylikę. Historia dzielnych niewiast czytana była jeszcze wiele wieków potem *dla zbudowania Kościoła.* Warto przypomnieć ją sobie i dziś, by imiona Perpetuy i Felicjty odkrywały przed nami przykład nieugiętego świadectwa wiary.

**Na podstawie: *Męczennicy*, opracowanie i wybór tekstów Ewa Wipszycka i ks. Marek Starowiejski**

**Autorem zdjęcia ikony ze str. 24 jest Dawid Shane: [www.flickr.com/photos/david\\_shane](http://www.flickr.com/photos/david_shane).**





**Rzecznik prasowy Niepokalanowa,** przewodnik po sanktuarium. Od kilku lat związany jest z Międzynarodowym Katolickim Festiwałem Filmów i Multimediów w Niepokalanowie. Służy w Zakonie Ojców Franciszkanów Konwentalnych. Po święceniach kapłańskich - od których minęło 15 lat - pracował jako duszpasterz na Białorusi, katechizował także w Siedlcach, w Kaliszu i Łodzi.

**Czy mógłby Ojciec opowiedzieć, jak Rajmund Kolbe – znany nam jako św. Maksymilian Maria Kolbe – trafił do zakonu franciszkanów?**

Rajmund Kolbe urodził się 8 stycznia 1894 r. w Zduńskiej Woli w pobożnej rodzinie robotniczej. Jej korzenie sięgają ponoć Czech. Przez krótki czas mieszkali także w Łodzi w parafii św. Krzyża, ale nie do końca udało się ustalić miejsce. Tam mieszkali krótko, ponieważ rodzicom nie odpowiadał duch rewolucyjny, socjalistyczny. Mieli oni trochę inne zapatrywania i dlatego przenieśli się do Pabianic. Tam nadarzyła się okazja, że franciszkanie ze Lwowa głosili rekolekcje, wtedy to było wielkie wydarzenie, tak jak dzisiaj i zachęcali młodych chłopaków do tego, aby poszli do szkoły, która się w tym czasie otworzyła przy klasztorze. Wiadomo, było to daleko, szkoła płatna, inny zabór, granica, ale znalazł się człowiek, który opłacił przejazd. Rajmund skończył szkołę, tam też zaczął życie zakonne, otrzymał zakonne imię Maksymilian, habit i złożył pierwsze śluby. Studiował w Krakowie, a później został wysłany na studia do Rzymu, które skończył doktoratami z filozofii i teologii. Tam też jako diakon założył Rycerstwo Niepokalaney, stowarzyszenie, które obrało sobie Matkę Bożą za patronkę. Działo się to pod wpływem wystąpień masonerii, która bardzo mocno dawała tam o sobie znać. Chciał z pomocą Matki Bożej zdobyć cały świat dla Chrystusa.

# Zdobyć cały świat dla Chrystusa

**z o. Jackiem Staszewskim OFMConv rozmawia Anna Jakubowska**

**Proszę powiedzieć, jak powstał Niepokalanów, od czego to się zaczęło?**

W roku 1927 o. Maksymilian przybył tutaj, na szczerze pola teresińskie. Kiedy pracował w Grodnie, okazało się, że zabudowania klasztoru grodzieńskiego są już za małe, że sprzęt poligraficzny, który tam zgromadził, już się nie mieści. Zaczął wtedy myśleć o przeniesieniu klasztoru. Szukał czegoś bliżej stolicy, żeby było łatwiej o kolportaż, żeby pismo dotarło do jak najszerszych mas. Ciekawostką jest to, że kiedy Maksymilian w 1922 r. przeniósł wydawnictwo i redakcję „Rycerza Niepokalaney” z Krakowa, wszystko zmieściło się w jednej walizce, a kiedy przeniósł je w te tereny, trzeba było wynająć transport kolejowy, żeby przewieźć sprzęt poligraficzny. Kiedy jeszcze myślał o tym przeniesieniu, dowiedział się, że książę Jan Drucki-Lubecki parceluje majątek, więc zwrócił się do niego z prośbą, czy nie zechciałby udostępnić kawałka ziemi. Książę postawił pewne warunki, mianowicie chodziło o msze święte wieczyste za zmarłych członków rodziny w nowo wybudowanej kaplicy, a prócz tego dwie msze



Pałac Druckich-Lubeckich w Teresinie

święte w ciągu roku w kaplicy pałacowej. To była poważna decyzja, więc Maksymilian opowiedział o tym ówczesnemu prowincjałowi, a ten się nie zgodził, twierdząc, że to zbyt duże obciążenia dla zakonu na przyszłość. Kiedy o. Maksymilian zakomunikował tę wiadomość księciu, ów zdenerwował się i zapytał, co będzie z figurką, którą postawili zakonnicy (kiedy Maksymilian prowadził rozmowy na temat tego kawałka ziemi, postawił figurkę Maryi. Do dzisiejszego dnia stoi ona przy kaplicy od strony ulicy). Święty odparł, że teren należy do księcia, więc i do księcia należy decyzja. „Ach, to już wam dam bez zobowiązań.



wydawnictwo

parafialnego w Pabianicach i tam przy obrazie Matki Bożej modlił się: „Matko Boża, czy jestem taki najgorszy, że mama musi przeze mnie płakać?”. Wtedy miał objawianie dwóch koron: białej i czerwonej. Maryja powiedziała mu: „Wybieraj, którą chcesz”. Wybrał obie, co oznaczało i świętość, i męczeństwo. Matka Boża zresztą była obecna w całym jego życiu. Gdy jeszcze jako kleryk w 1917 r. założył Rycerstwo Niepokalanej w Rzymie, to właśnie z Jej pomocą dla Chrystusa chciał zdobyć cały świat. Także dziełko Ludwika de Montfort *O prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* było ważną książeczką w



maszyna drukarska

Możecie wziąć tyle, ile wam potrzeba!”. Zaczęło się od pięciu móg. W lipcu przyjechali pierwsi bracia, w tym br. Zenon Żebrowski, który zaczął wznosić pierwszą kaplicę, połączoną z furką i celami zakonnymi. Później przyjechał transport maszyn poligraficznych. Św. Maksymilian założył „Rycerza” jeszcze w 1922 r. w Krakowie, więc był on już czasopismem znanym w Polsce. Na początku przyjechało z Maksymilianem osiemnastu braci, a przed wybuchem II wojny światowej wszystkich mieszkańców wraz z uczniami małego seminarium misyjnego było aż 762. Tak wiele potrafił zdziałać „Rycerz”. Spotkałem tutaj człowieka, który mówił: „Proszę księdza, na *Rycerzu Niepokalanej* przed wojną uczyłem się polskiej mowy, uczyłem się czytać”. To było wrzuszające.

### Czy mógłby Ojciec opowiedzieć o duchowości św. Maksymiliana?

Święty Maksymilian od najmłodszych lat był zakochany w Matce Bożej. Jeszcze jako dziecko kupił sobie za 5 kopiejek figurkę Maryi i zrobił ołtarzyk. Przy nim modliła się cała rodzina. Jest też takie wydarzenie z życia św. Maksymiliana – oparte na świadectwie matki: kiedy dzieci się pobily czy pokłóciły, mama skrzyczała Rajmunda: „Mundek, Mundek, co z ciebie wyrośnie!?”. Wtedy pobiegł on do kościółka

życiu św. Maksymiliana. Dużo czerpał z oddania Matce Bożej. Często głosił dla braci konferencje o Maryi, są tego dowody w pismach, które po sobie zostawił, ale też i w spisanych konferencjach.

### W jaki sposób ojcowie kontynuują dzieło o. Maksymiliana?

Przede wszystkim kontynuujemy wydawanie „Rycerza”, ale nie tylko to jedno czasopismo. Jest „Rycerz Niepokalanej”, „Rycerz Młodych”, „Mały Rycerzyk” - dla dzieci, i „Informator Rycerstwa Niepokalanej”. Pismo jest redagowane i drukowane tutaj, na miejscu, ponieważ, jak za czasów Maksymiliana, mamy własny park poligraficzny. Wróciliśmy też do innego dzieła, które zapoczątkował o. Maksymilian. W uroczystość Niepokalanego Poczęcia, 8 grudnia 1938 r., odbyły się pierwsze próbné audycje radiowe na częstotliwości krótkofalarskiej. Później, kiedy w Polsce zmienił się ustrój, powróciliśmy do idei Radia Niepokalanów. W tym roku będzie ono obchodziło 18. rocznicę reaktywacji. Była też telewizja, ale to trudny temat, nie wszystko się da powiedzieć. Są także prowadzone rekolekcje w duchu św. Maksymiliana, w duchu Rycerstwa Niepokalanej dla dzieci, dla młodzieży i dla dorosłych. Tym zajmuje się ośrodek Rycerstwa Niepokalanej w Niepokalanowie Lasku.

## Wracając do duchowości św. Maksymiliana – w jaki sposób człowiek współczesny może żyć jego przesłaniem, coś z niego zaczerpnąć?

Myślę, że dziś to przede wszystkim wyraża się przez oddanie Matce Bożej. Tutaj kłania nam się kardynał Stefan Wyszyński, papież Jan Paweł II i jego *Totus Tuus*. Także Maksymilianowe zawierzenie Matce Bożej całego życia i oddanie go w przeddzień uroczystości Wniebowzięcia ma symboliczne znaczenie. Prócz tego umiłowanie drugiego człowieka – nieważne, kim jest, ale to człowiek, więc jest kimś wielkim w oczach Pana Boga. Może dzisiaj Pan Bóg nie oczekuje od nas takiej formy męczeństwa, jak to stało się udziałem św. Maksymiliana, ale też jest to jakiś znak dla współczesnego człowieka.

## Jaki był ojciec Maksymilian w kontakcie z drugim człowiekiem, jak traktował swoich współbraci?

Są na ten temat różne zdania. Był ponoć cholerykiem, nie wszyscy go kochali. Ale też byli tacy, którzy by poszli za nim w ogień. Miał chyba taką osobowość, temperament, że potrafił pociągnąć za sobą innych. Był wymagający, ale też bardzo ojcowski, troskliwy. Zwracał się do braci: „moje dziecko”, „moje dzieci”. Ludzie w tamtych czasach byli bardzo prości. Sytuacja finansowo – gospodarcza wtedy też nie była najlepsza. Jeżeli w domu było ośmioro dzieci, a któreś poszło do klasztoru, to rodzina miała mniej do podziału majątku. Nie wszyscy, którzy przyjeżdżali, nadawali się do zakonu, mieli różne pobudki, stąd duża rotacja. Bracia pewnie potrafili wyczuć, kto jest kim. Św. Maksymilian na pewno wymagał, ale najpierw od siebie – był tytanem pracy.

## Podobno wielu nie nadążało za nim w jego gorliwości, mawiano o nim „szalony Maksiu”...

Tak, tak właśnie wołali: „Głupi Maksiu znowu coś wymyślił”. Trzeba jednak powiedzieć, że umiał się braćmi zająć, dać im strawę, ale też i pracę. Praca w poligrafii na trzy zmiany jest trudna. Powstało tutaj zakonne miasteczko: zakład stolarski, krawczarnia, gdzie w ciągu roku zużywano 13,5 km czarnego materiału (na habit). Wszystko tu było: i dentysta zakonny, i apteka, i szpital (zakonna infirmeria), i piekarnia, która wypiekała codziennie 300 kg chleba, i zakonny warsztat kamieniarski, kuźnia, zegarmistrz. A warunki naprawdę były ciężkie, nie tak jak dzisiaj, żeby ktoś narzekał, że mu jedzenie nie smakuje. Powstała tu również w 1931 r. jedyna na świecie zakonna Ochotnicza Straż Pożarna, czynna do dzisiaj i do tej pory tylko zakonnicy w niej pracują. Stojem galowym

jest habit z zapiętym pasem i czapka. Do akcji jeszcze do niedawna (do 1999 r.) bracia jeździli w habitach trochę krótszych, za kolana.

## Bracia nadal posługują w ten sposób?

Tak, jeździ z nimi na akcje także o. Wiesław, który jest ich kapłanem. Nie tylko do pożarów, ale też do wypadków. Mają sprzęt do ratownictwa, rozcinania karoserii i wydobywania poszkodowanych. Są przeszkoleni, umieją udzielić pierwszej pomocy. Pomagali też wtedy, kiedy Wisła przerwała wały pod Płockiem, jeżdżą również do topielców. Mają 115-120 wyjazdów w ciągu roku.



## Ilu jest ojców strażaków?

Około 12 czynnych braci, a takich, którzy się czują strażakami, bo kiedyś nimi byli, może być około 30. To młodzi chłopcy, sprawni fizycznie. Robi to wrażenie. Mają charakterystyczne srebrne czapki – hełmy z napisem OSP Niepokalanów, po tym można ich poznać. Jak fama niesie, są najlepszą jednostką z ochotniczych straży w rejonie. Kiedyś było tak, że siedział brat na wieży i walił w rurę, że jest pożar, a dzisiaj wszyscy mają komórki. Mają 3 minuty na to, żeby dobiec do remizy, złapać swoje ubranie, przebrać się i w

z kard. Augustem  
Hlondem



samochodzie ubierać do końca, tam też dowiadują się po drodze o szczegółach akcji. Był też taki czas, że ktoś się włamał na częstotliwość krótkofalową i wysyłał fałszywy alarm, ale to się ostatnio skończyło. Nawet w czasach komunizmu, więcej, w czasach okupacji, gdy Niemcy tutaj weszli, pozwolili im działać, co prawda w ograniczonym zakresie.

### Święty Maksymilian, z tego, co widać w tutejszym muzeum, sam zajmował się formacją braci.

To było tak, że cała formacja tych, którzy zgłaszali się do Niepokalanowa, była na miejscu. Dzisiaj to wygląda trochę inaczej. W starej kaplicy – teraz nazywa się Sanktuarium św. Maksymiliana – jest zachowany oryginalny wystrój z jego czasów, ołtarz jest przedsoborowy – przy nim Maksymilian przyjmował braci do zakonu, tam odprawiał mszę świętą, ubierał braci w habit, przy nim bracia składali swoje pierwsze śluby, odnawiali je, później śluby solenne, czyli wieczyste. Faktycznie Maksymilian otrzymał pozwolenie na prowadzenie nowicjatu, zajmował się więc w początkowym okresie formacją. Przebywał tu w latach 1927-1930, później wypłynął do Japonii, do Nagasaki, a powrócił w 1936 r. Był w Niepokalanowie aż do 17 lutego 1941 r., kiedy przyjechało gestapo i



o. Maksymilian  
z uczniami seminarium

zaaresztowało go. Zabrano go najpierw na Pawiak, tam był bity za koronkę franciszkańską, za różaniec zakonny, stamtąd później w lipcu został przewieziony do Auschwitz.

### Musiał być świetnym organizatorem...

Jeżeli tutaj mieszkało ponad 700 mężczyzn, to musieli coś robić. Warunki były ciężkie, domy z drewna, zimne, jedzenie kiepskie – pajda chleba, herbata i wszystko.

### Standardy odstawały od innych klasztorów?

Ojciec Maksymilian mówił już do pierwszych braci, że w klasztorze, do którego pójda, będzie bardzo trudno, że trzeba się poświęcić dla Matki Bożej. Przygotowywał ich, że nie będzie jak np. w Grodnie. Zastali tu szczerze pola. Plusem lokalizacji była kolej żelazna, bo wtedy łatwo było wysłać „Rycerza” pociągiem do Warszawy i dalej. Ale myślał też o budowie lotniska w Niepokalanowie, wysłał braci na kurs pilotażu. Z Niepokalanowa w pewnym okresie wychodziło ponad milion dwieście tysięcy egzemplarzy czasopism, bo nie tylko wydawał „Rycerza Niepokalanej”, ale też „Rycerzyka Niepokalanej” dla dzieci oraz „Mały Dziennik”.

budowa  
Niepokalanowa



japoński  
Niepokalanów





## Kiedy w Niepokalanowie był największy napływ braci?

Myślę, że największy napływ miał miejsce jednak przed wojną. Być może był to właśnie ten czas, kiedy o. Maksymilian w 1930 r. wypłynął do Japonii, a gdy wrócił, nie mógł tego klasztoru poznać. Przebywało w nim wielu braci, ale nie wszystko działało się zgodnie z jego zamysłem. Wtedy na nowo został przełożonym klasztoru. Ciekawostką jest to, że, o ile dobrze pamiętam, miesiąc po przyjeździe do Japonii już wydał „Rycerza” w miejscowym języku. Pisał po łacinie, miał wykłady w seminarium, a profesorowie seminarium tłumaczyli te teksty na japoński.

## W jaki sposób w Japonii są kontynuowane jego dzieła?

Powstała własna prowincja franciszkanów, licząca około 95 zakonników i 10 domów. Na pewno mają coś z ducha o. Maksymiliana. Są tam już miejscowe powołania. Człowiekiem, który odegrał dużą rolę w Japonii, był brat Zenon Żebrowski, najpierw drukarz, później cieśla, który budował tutejszy klasztor. On też zdobył serca Japończyków.

## Czy brat Zenon ma już otwarty proces beatyfikacyjny?

Nie, nie ma jeszcze otwartego procesu. Ale mamy otwarty proces informacyjny, jeżeli chodzi o jednego z naszych obecnych braci, żyjących ostatnio w Niepokalanowie. Mamy też braci, którzy zostali zaliczeni do błogosławionych męczenników II wojny światowej, zarówno ci, którzy zginęli w Oświęcimiu - najbliżsi współpracownicy Maksymiliana, jak i dwóch braci, którzy przynależeli do klasztoru w Iwieńcu – to dzisiejsza Białoruś. Niemcy chcieli dać im szansę, ale oni powiedzieli, że jako pasterze muszą być ze swoimi owcami - i zostali spaleni razem z mieszkańcami wioski w Pierwszajach. Być może powstanie album na ten temat.

## Czy Niepokalanów działał w czasie okupacji?

Tak, o. Maksymilian wysłał braci na ślubach czasowych (niezwiązanych do końca z zakonem) do domów. Po wojnie około setki już się nie zgłosiło. Część braci jednak została i prowadziła działalność gospodarczą. Jako ciekawostkę przypomnę, że św. Maksymilian wspierał Armię Krajową. To może mało znany epizod, ale udostępnił im sprzęt poligraficzny do drukowania bibuły. Drukarnia znajdowała się w sąsiedniej parafii, na cmentarzu parafialnym, w grobowcu. Jest to nawet na tym grobowcu napisane.



w szpitalu



w piekarni



w kuźni



w szwalni

## Co się stało z ciałem o. Maksymiliana po jego śmierci? Czy zostały jakieś relikwie?

Jak wiadomo, jego prochy zostały rozsypane, natomiast o. Maksymiliana kojarzymy jako tego, który miał długą brodę. U franciszkanów konwentualnych nie ma tradycji brody, jak u kapucynów, natomiast jest to przyjęte wśród misjonarzy. Kiedy Maksymilian przyjechał z misji, pozostała mu broda. W trakcie II wojny światowej robił zdjęcie do kenkarty i musiał się ogolić. Bracia zwinęli włosy z tej brody w gazetę, bo stwierdzili, że kiedyś to na pewno będzie święty. Schowali je, nie przyznawali się, a teraz mamy zachowane włosy z brody. Znajdują się głównie w archiwum, są w relikwiarzach, które rozdajemy do parafii pod wezwaniem św. Maksymiliana. Mieliśmy też rok Kolbiański – 70. rocznicę męczeńskiej śmierci o. Maksymiliana – i wtedy jeździliśmy z kazaniami do parafii maksymilianowskich i mówiliśmy o tym, co się dzieje w Niepokalanowie.

## Czy pielgrzymi - modlący się tutaj za wstawiennictwem św. Maksymiliana – doświadczają szczególnych łask? Czy są jakieś świadectwa na ten temat?

Kiedy wejdzie się do bazyliki, po lewej stronie jest ołtarz św. Maksymiliana i tam na ścianie wiszą wota dziękczynne za otrzymane łaski za wstawiennictwem jego, ale i Matki Bożej. Kiedy mówiłem o Maksymilianie, starsi bracia kręcili nosem, że musi być też przez wstawiennictwo Matki Bożej. Są cuda, łaski. Najlepszym tego przykładem jest „Rycerz Niepokalanej”. Na ostatniej jego stronie znajduje się rubryka „Podziękowania” i tam ludzie składają świadectwa. Był czas, że pracowałem trochę w tym piśmie i dostawałem takie materiały do redakcji. Ludzie dziękują za pomoc w wierze, opiekę, powrót do zdrowia, takie świadectwa były też wydane w formie książkowej.



fol. Anna Jakubowska

## Prosimy o przesłanie dla naszych Czytelników.

Myślę, że istotne jest to, co powiedział papież – że o. Maksymilian zło dobrem zwyciężał, że kiedy przebywał w bunkrze głodowym, nie było słychać stamtąd przeklinania, ale modlitwę. Słyszałem świadectwo człowieka, który mówił, że kiedy więźniowie przechodzili obok tego bunkra, to zdejmowali czapki z głów z szacunku do tych, którzy tam wtedy byli. Święty Maksymilian był wrażliwy na drugiego człowieka i zawsze chciał jego dobra. Obyśmy potrafili tak oddawać życie. Myślę, że mamy ku temu wiele okazji, choć niekoniecznie w formie krwawego męczeństwa, ale jako przyjmowanie wszystkich trudnych sytuacji, które Pan Bóg nam daje. Tak jak tutaj mówiliśmy, wyzywali go „głupi Maksiu”, a więc jemu też w zakonie nie było łatwo. Spotykał wielu takich, którzy rzucali mu kłody pod nogi, przeszkadzali. Zawsze mówię do pielgrzymów, że jeżeli doświadczają trudnych sytuacji, to niech przypomną sobie o. Maksymiliana, który również przeżywał takie ludzkie sytuacje niezrozumienia, odrzucenia i że on się w tym wszystkim nie poddał. Miał cel zdobyć jak najwięcej ludzi dla Chrystusa z pomocą Matki Bożej. Trzymając się Jej, na pewno nie upadniemy.

Niepokalanów, 23 stycznia 2013 r.

Wywiad został autoryzowany. Zdjęcia ze str. 28-31 z Muzeum św. Maksymiliana w Niepokalanowie



fol. Anna Jakubowska

# NASZA OFERTA WYDAWNICZA



## ZAPIS REKOLEKCJI Z O. JÓZEFEM WITKO OFM UZDROWIENIE MIĘDZYPOKOLENIOWE

Toruń, 14-16.09.2012 r.

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)

## „ZRANIONY PASTERZ”

Przedstawienie na podstawie  
książki o. Daniela Ange

płyta DVD: 15 zł (+ koszty przesyłki)



Zamówienia prosimy przysyłać na adres: [sklep@poslanie.torun.pl](mailto:sklep@poslanie.torun.pl)  
Szczegóły na naszej stronie internetowej: [www.poslanie.torun.pl](http://www.poslanie.torun.pl)

## DWUMIESIĘCZNIK „POSŁANIE”



### Budujcie na fundamencie waszej najświętszej wiary

1/2013

**W numerze m.in.:**

Mamy głosić Jezusa!  
Jak wzrastać w Duchu Świętym cz. II  
Abym był z Tobą w wieczności

**cena: 4,50 zł**



### Mając życie od Ducha, do Ducha też się stosujemy

6/2012

**W numerze m.in.:**

Wzrastać w Duchu Świętym -  
o modlitwie sobistej cz. I  
Zjednoczenie człowieka z Bogiem  
według św. Jana od Krzyża  
Pismo Święte ma moc uwolnienia

**cena: 4,00 zł**

Zachęcamy do nabywania numerów archiwalnych w cenie 2,00 zł oraz 3,50 zł. Szczegóły na naszej stronie internetowej.

## ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Zachęcamy Was, drodzy Czytelnicy, do zaprenumerowania naszego dwumiesięcznika. Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **12,00 zł** (+ koszty przesyłki)  
(całkowity koszt prenumeraty 1 egzemplarza z kosztami przesyłki: **18,00 zł**)  
Opłata za prenumeratę roczną: **24,00 zł** (+ koszty przesyłki)  
(całkowity koszt prenumeraty 1 egzemplarza z kosztami przesyłki: **36,00 zł**)

### Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Posłanie”

skr. pocztowa nr 100  
87-101 Toruń 3

e-mail: [sklep@poslanie.torun.pl](mailto:sklep@poslanie.torun.pl)

tel. **609 949 755, 692 387 428**  
(pon. - pt. w godz. 15:00 - 19:00)

nr konta bankowego:  
27 1940 1076 3044 3244 0000 0000

### KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 5	4 zł
6 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł

Jest bardzo mało ludzi, którzy przeczuwają,  
co Bóg uczyniłby z nich, gdyby zaparli się siebie i  
całkowicie oddali się Chrystusowi Panu, aby On  
ukształtował ich dusze w Swych dłoniach.

św. Ignacy Loyola

